K I-szy 27 LIPIEC 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałt

PRAKTYCZNA PANI

№ 22

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.

Treść:



ZE ZLOTU HARCERSKIEGO W SPALE





Jesteśmy na Zlocie. Wysoki śliczny las, a w nim... miasto. Miasto bardzo oryginalne, bo domy w niem zastępują namioty. Gdzie spojrzeć, namiot przy namiocie, jakieś stoly, lawki, kapliczki, poprzedzielane zieienią, kryjące się w niej niekiedy calkowicie.

Wszędzie kręcą się harcerki, harcerze, goscie. Widać mundury szare, zielone, granatowe i khaki — polskie, czeskie, szwedzkie, francuskie i inne. Powszechną uwagę zwracają... cywile... swojemi minami. Chodzą od namiotu do namiotu, trochę zdumieni, trochę oszolomieni i zaskoczeni oryginalnością urządzeń i... tempem życia zlotowego. Tempo jest rzeczywiscie imponujące. Jak pracujemy, to calą duszą, jak spiewamy, — to pelną piersią, jak odpoczywamy, to tak, że po odpoczynku czujemy się silniejsze, weselsze, zdrowsze.

Przygotowanie Zlotu bylo poważnem przedsięwzięciem, przeprowadzenie jest jeszcze poważniejszem.

Pracę podzielilyśmy między siebie w ten sposob, że harcerki z Warszawy zajmują się dostarczaniem żywności i rozdzielaniem jej pomiędzy drużyny, harcerki z Kielc i okolicy — doręczaniem i odsylaniem poczty, harcerki z Krakowa prowadzą pralnię, szwalnię, fryzjernię i sklep t. zw. Sukiennice, w którym można dostać „wszystko". Pomorze i Lwów opiekują się przyrodą. Postanowilyśmy sobie bowiem tak rozlożyć obozy, i tak zachowywać się na Zlocie, aby flora i fauna lasów Spalskich jak najmniej na tem ucierpiala. Żeby nie wspominaly z żalem, że gościly w sobie kilkadziesiąt tysięcy harcerzy i harcerek.



Mamy tu wlasne radjo, telefony, wlasną policję, straże i warty. Mamy nawet wlasne pismo codzienne t. zw. „Wieści Zlotowe", które informuje o wszelkich przejawach i wypadkach życia zlotowego. Mamy wreszcie wlasne ambulatorja i lekarzy. Jesteśmy samowystarczalne.

A pozatem wszystkie razem i każda z osobna czujemy się gospodyniami, które goszczą u siebie harcerki cudzoziemki i harcerki Polki, mieszkające stale



zagranicą. Dokładamy wszelkich sił, aby tym ostatnim uczynić pobyt w Spale jaknajmilszym, aby go opromienić atmosferą siostrzanej miłości. Staramy się zatrzeć wszelkie scysje, jakie mogą się zdarzyć między poszczególnemi narodowościami. A wszystko to robimy w myśl hasła harcerskiego, które każe nam służyć Bogu i Polsce całem życiem.

Na marginesie dodam myśl, która zdaje się nietylko mnie przyszła do głowy. A mianowicie: że ten Zlot w Spale zrobił więcej dla idei pokoju powszechnego, niż niejeden pakt międzypaństwowy i niejedna konferencja Ligi Narodów, przez to, że zbliżył niechętne sobie elementy, każąc jednym być gospodarzami, a drugim, gośćmi.

Czuwaj!

Helena Wojnarska
komendantka obozu zlotowego
31 Warszawskiej Drużyny Harcerek



KRZYŻ HARCERSKI JAKO VOTUM W KAPLICY MATKI BOSKIEJ NA JASNEJ GÓRZE.

(Częstochowa — KAP.) W niedzielę przybyła do Częstochowy międzynarodowa delegacja harcerzy, jako reprezentacja obozu w Spale, ze wszystkiemi chorągwiami, przywożąc z sobą specjalny Krzyż Harcerski, który został zawieszony jako votum harcerskie w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze.

Ponadto we wtorek 23 b. m. przybyła do Częstochowy delegacja 10 skautów austrjackich z ks. Franciszkiem Schuechbauerem na czele. Skauci austrjaccy należą do katol. organizacji św. Jerzego w Wiedniu i przybywają specjalnie złożyć hołd Matce Boskiej Jasnogórskiej.



ILUSTRACJE ZE ZLOTU.

Przed kapliczką w Spale.

Defilada sztandarów.

Kładka na Pilicy, harcerskie drużyny wioślarskie uwijają się po rzece.

Kapliczka w Spale (z lotu ptaka).

Drużyna radjotechniczna.

Harcerz oprowadza wieśniaków po terenie zlotu.



O PANI BIAŁEJ, O RÓŻACH, ŁZACH I ŚWIĄTOBLIWYM PRZEORZE

Siedzi Pani przy krosnach
Siedzi Pani biała
Na jedwab rzuca róż płomiennych krew
Pani ślubowała
Najświętszej Pannie ornat
Pani biała.

Konają łuny na zachodzie
a płonie blaskiem mur jak krew...
Po polu Miłość tęskna chodzi
miłosnej Pani białej śpiew:
„Miesiąc się pali tak srebrzyście
w ciszę ku Tobie ślę mój zew
poprzez opadłe, żółte liście,
przez wraże miecze, po przez krew...
Miesiąc się pali tak srebrzyście
Ze srebrnej do mnie idziesz mgły.
Utkany z blasków przezroczyście...
Haftuję dla Cię róże, krzyż i łzy...

Przez wąskie okno księżyc wpada
...Rycerz się snuje z srebrnej mgły
haftuje ornat Pani blada
whaftuje w ornat łzy — róże — łzy — łzy...

Siedzi przy krosnach
Siedzi Pani biała
na jedwabiu białym złotem złoci krzyż
...Pani miłowała —
Dziś przy krosnach haftuje krzyże
Pani biała.

Zahaftowała jedwab
Pani biała...
U góry złoty krzyż się skrzy
poniżej zwiędłych róż spadają płatki
Coraz to mniejsze...
jakby krople krwi..

Takim ornatem dla
świętych ołtarzy
Najświętszej Matki
Klasztor Pani darzy.

A dobry Przeor rzekł:
Czemu o! córko, nie obiega w krąg
świętego Krzyża białych kwiatów pąk?
I czemu Twoje takie wprawne ręce
Nie wplotły Znaku Zbawienia we wieńce
niewinnej lilii?

Czemuś Niebios Pani
nie dała kwiatu tak lubego dla Niej?
Czemu nierówne listki zwiędłych róż
Spadają tak, o! córko
jakby plamy... krwi?...

W ciemnej zakrystji stoi blada Pani
przez okno płynie żar zachodnich zórz
pod długą suknią biedne serce drży...

Pomnisz?...
Utkany z blasków miesięcznej poświaty

przystroił szyszak drogiemi perłami
Twemi cichemi bolesnemi łzami
do serca tuląc wiązkę zwiędłych róż
przeszedł przez cienie Twej, Pani, komnaty
Niewymodlony haftem świętej szaty...
Zapóźno ornat dałaś.

Barbara Dewoyno

»WIDZĘ, ONI NIE WIDZĄ!«

(dokończenie)

Ach! trwało to krótko... jedno mgnienie...

Byłam znów sama.

Na korytarzu słyszałam oddalające się kroki.

Adam odchodził...

Szedł w gwar swego życia obcego mi zupełnie, w jakiś tłum wrażeń, zawikłań, pragnień, gdzie dla mnie nie było miejsca... ja zostawałam z zamętem własnych oplątań życiowych, które jak żywopłot z cierni trzymały mnie silnie, boleśnie...

Duduś, nadmiernie zmęczony, rzucać się począł przez sen, mruczał coś długo, wreszcie utulony przeze mnie uspokoił się.

I ja się położyłam.

Przed podróżą dnia następnego należał mi się odpoczynek.

Powoli w całym gmachu milkły odgłosy, tupanie, szelesty, skrzypienie drzwiami, kaszel, westchnienia, rozmowy stłumione późno wracających.

Z zewnątrz przyszła upragniona cisza i ukoiła wszystkie burze i bóle zamieszkanego przez podróżnych hotelu.

Nie wiem czemu wyobrażiłam sobie, że nie mogą w nim spać tej nocy ludzie szczęśliwi. Wszyscy mieć muszą jakąś troskę, która czeka ciszy, aby zadrzemać... tak jak moja.

I tutaj zaczyna się dziwniejsza część mojej historji, część dla pani interesująca, chociaż jeszcze raz zapewniam, że jestem zupełnie zdrowa i ze stanu mego zupełnie zadowolona.

Otóż stało się, żem ja tej nocy, mimo ciszy i znużenia, wcale nie spała.

Myliłam się w pierwszem uczuciu żalu i zawodu, że jestem sama, myliłam się, że spotkanie nasze było zmarnowaną bezpowrotnie chwilą i nic po sobie nie zostawiło.

Adam zostawił mi siebie. Został ze mną...

Wprawdzie nie pojęłam odrazu bogactwa mego. Zdawało mi się, że nadmiar wrażeń i zbudzone z letargu wspomnienia doprowadziły mnie do stanu halucynacyj niezmiernie wyraźnych.

Obecność jego uczułam przy sobie, zaledwie oczy przymknęłam.

Z tym Adasiem, który teraz był ze mną, rozmawiałam zupełnie swobodnie...

Nie rwał się wątek i słów nie szukałam... tylko mi żal dziś jeszcze, że brałam za półsen to, co nim nie było... Nazajutrz wczesnym rankiem wyjechałam do Rabki.

Zamieszkaliśmy z Dudusiem w pensjonacie, bo tak dla kuracji było dogodniej, ale od współmieszkańców stroniłam, odstręczając ich chłodem i nieprzystępnością.

Leczenie dziecka zajmowało mi dużo czasu. Przez dzień cały byłam sumienną i tkliwą matką. Wieczorem chłopię zasypiało wcześnie, pisałam wtedy listy do domu, a koło mnie stopniowo cichło życie pensjonatu.

Około północy, szalem otulona, wychodziłam na mój ganek i upajałam się zarówno powietrzem Podhala, widokiem skrzącego od gwiazd nieba i poczuciem swego osamotnienia.

Wówczas ile było w mej duszy marzeń, o czarodziejskich nocach miłości, zapamiętania, szału, wszystkie stawały znów koło mnie i pytały szyderczo, czy sny ziściło mi życie i czy nie mam gorzkich rozczarowań w sercu?...

A ja kryłam twarz w rękach mokrych od łez i wyznałam z cicha, że oddam wszystko ziszczone za powtórzenie chwili, która mnie zawiodła... Niedostrzegalnie wtedy kończyła się samotność... nie mogłam też nigdy rozróżnić kiedy się zaczynała moja rozmowa z Adasiem. Bez dźwięku płynęły serdeczne zawsze słowa.

Zrazu wracałam wciąż do jednej myśli o swojej winie i mówiłam:

— Nie potępiaj, póki nie zrozumiesz mnie. Każda sprawa ma dwie strony i dwóch obrońców.

A wie pani? nigdy nie odzywałam się do niego inaczej jak po imieniu. Formy ceremonjalne byłyby tak śmieszne w naszem położeniu.

W ten sposób kilkanaście nocy minęło. O ile była pogoda, spędzałam je na osłonionym z trzech stron balkoniku mego poddasza. Z głową opartą o drewnianą poręcz, wpatrywałam się długo w bezkresne światy, a gdy znużona patrzeniem, wdychając aromaty bliskich lasów, zamykałam oczy, wtedy zaczynało się najcudowniejsze sam na sam.

On stawał przy mnie i wiódł ze mną nieskończenie długą rozmowę.

Zrazu tak samo jak pierwszej nocy w hotelu myślałam, że to są poprostu sny tak żywe. Że odbicia mych dziennych przemyślań jawią się, łudząc słodko wzrok i słuch uśpionej.

Lecz to nie były sny. Tak logicznie, tak długo we śnie się nie rozmawia. Raz nareszcie miałam komu dać do odcyfrowania utajone dotychczas myśli, które od lat gromadziły się we mnie, a o które nikt nie pytał.

Bo to pani wie i widzi niewątpliwie, że w naszych czasach demokratyzujących wszystko dokoła, rozdział w małżeństwie przestał być przywilejem arystokracji i przemęczonych światowością klas.

Dawniej tylko żony ludzi bogatych, lub stojących na świeczniku, narzekały że mężów widują rzadko. W średniem mieszczaństwie im mniej znaczącym pionkiem był małżonek, tem prędzej kończył codzienną pracę zarobkową, tem więcej czasu poświęcał domowi, a zatem i żonie.

Wyrabiał się związek duchowy, udoskonalający pierwsze zachwyty miłości, przyjaźń spokojna a długa.

Dziś wymagania ekonomiczno-społeczne są inne, absorbują potężnie ogół pracujących, nietylko przewodników; — dla żony i domu zostają okruchy czasu, strudzona twarz męczennika i... ziewnięcie.

Ja im tego nie mam za złe, nie obwiniam, ale wprost pytam, czy jest wielu takich mężów, którzyby po kilkunastu latach małżeństwa troszczyli się o myśli swej żony.

Nie jeden bardzo dobry, bardzo jeszcze przywiązany ogranicza swą troskliwość do starań o tualetę, o zabawę, o to by się nie zameczyła, lub nie zmartwiła. Lecz co ta codzienna towarzyszka myśli: czy jest w uśpieniu tą samą anielską istotą, czy spalone ma skrzydła żarem namiętnych podmuchów, czy grają w niej siły i zdolności do nowych przeznaczeń, czy smutek nieuświadomiony ją tłoczy, czy niepokój przeczuć szarpie, czy szara nuda ciężką dłoń kładzie na głowie, o tem **nie wie mąż**, nie wie, droga pani.

Poprostu nie przyjdzie mu do głowy, aby jego Zosia czy Janinka oprócz zmiany uczesania, przywiędnięcia cery, przyszczuplenia lub rozwoju kształtów, podlegała jakimś innym ewolucjom.

Oni są czasem tacy naiwni!

Więc właśnie dlatego, że nikt nie pytał, że Stach miał ważniejsze zajęcia, że to była własność moja i skarb do rozporządzenia, powierzałam Adasiowi wszelkie nowe myśli i dawne wspomnienia zmieszane ze świeżą tęsknotą.

Oddawałam je nieuchwytnej obecności mego przyjaciela... Wszystko mu wypowiedziałam wśród nocy cudnych na balkonie góralskiego poddasza, i w tych słotnych, które, drżąc z zimna, w pokoju przepędziłam.

Niech mi nikt nie mówi, że spałam wtedy! Widziałam przecież tak wyraźnie łóżeczko mego syna... nocna lampka mdłym, nierównym płomykiem migotała w błękitnem szkle... za oknami wicher szalał, sypał w szyby garściami drobnych kropel deszczu...

Lecz ta muzyka była w sam raz akompanjamentem do słów, któremi się przed nim na niego samego żaliłam.

Bo ja musiałam się zapytać, jaka to była ta miłość jego, tyle razy mi w oczy rzucana jak zgryzota?

Czy tak dumna, że nie przeżyła zadanego ciosu, czy tak słaba, że ją nieprzychylny wiatr zamiast rozdmuchać — zagasił.

Adasiu! wołałam, czyś ty ani razu nie pomyślał o twej biednej Reni, gdyś się dowiedział, że matkę straciła. Czy nie byłby ktoś mocno kochający przyszedł wtedy z przebaczeniem uraz i nieskończenie osłodził tę rozpacz sieroctwa, a przepaść mego osamotnienia mniej straszną uczynił.

Albo później, Adasiu, kiedy wiedziałeś, że mi tak strasznie źle w obcym domu, nie poczułeś się wobec mnie najbliższym z ludzi i nie wyciągnąłeś braterskiej dłoni. A ja cały ten czas żałoby myślałam o tobie jak o przyjacielu, i gdyby nie wstyd, który zamykał usta, byłabym wołała: nie odsuwaj się ode mnie, gdy mi ciebie jednego w tej chwili tak bardzo potrzeba...

Lecz nie ja sama mówię... On mi odpowiada... i nie żądaj pani, abym ci jego drogie słowa powtarzała.

Często się role nasze zmieniają. Już teraz nie ja przepraszam, ale on uznaje w pokorze, że wiele względem mnie zaniedbał, że za długo samą zostawiał, że ule-

gał obrażonej miłości własnej, która mu zaćmiła i moją dolę i moją osobę.
Nazywa mnie „swojem szczęściem" jak dawniej, a w każdem słowie przebija się potężna, szlachetna jego dusza i wierność dla ideałów, któreśmy kiedyś wspólnie ukochali.
Obejście jego ze mną jest pełne miękkości, wiem, że jak skrzydłami otacza mnie w opiekuńczem jakiemś zatroskaniu...
Zapominam, że jestem dojrzałą kobietą, od której mocy i hartu zależy spokój rodziny i znów w tych silnych jego rękach czuję się słabą dziewczynką bezpieczną i szczęśliwą.
Ja mu za to dziękuję ekstazą mego serca. Nigdy przy nim nie jestem smutna ani kapryśna. Cicha radość zapowiada mi jego przyjście. Smutek zostaje po rozstaniu.
On wie, że wszystkie najcudniejsze przebudzenia z dziecięctwa do wiosny młodości są jego i moją własnością, że to właśnie połączyło nasze dusze węzłem nadziemskiego pokrewieństwa, że trwamy w tem zjednoczeniu wspomnień wiecznie teraz żywych.
Nic to, że zwykły bieg życia jak strumień porywa i toczy po kamieniach, obrażając nogi, kalecząc ciało...
Myśli moje zwrócone z upragnieniem w niezmierną ową ciszę, w której głębie zatopić się muszę, aż do tych niepojętych granic, gdzie rozróżnić mogę jego duszy i mojej bezgłośną mowę.
Teraz pani wie niemal wszystko. Jak dawno zaczęło się podwójne życie moje, jakim jest dla mnie skarbem i podnietą. Uprzedzam, że nie poddam się żadnemu leczeniu, które sen sprowadza. Jeśli pani chce, abym miała sił nieco więcej, bo przyznaję, że słabnę nieco, to trzeba wymyślić inny sposób.
Ja się nie wyrzeknę mego dobra, ja nie wrócę do szarości i tęsknoty dla tego zysku, aby spać jak inni ludzie.
Doprawdy nie rozumiem, poco mnie leczyć chcecie?

Rena.

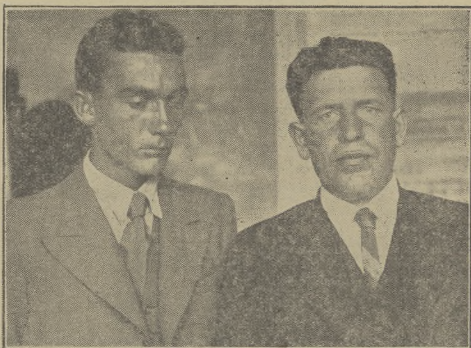
Kochana pani Reno!
Niech mi pani zrobi tę wielką przyjemność i zamiast dziś zrana odwiedzi mnie jutro popołudniu. Uprzedzam, że spowodu niedzieli będzie kilka osób na herbacie i trochę muzyki. Proszę być ładną, wesołą, wyspaną i jako pacjentka zaszczyt przynieść moim staraniom i zabiegom.

Szczerze życzliwa
Dr. Julja B...

Niedziela, wieczorem.
Pani Juljo! Coś pani uczyniła? Do czego potrzebna ci była ta wiwisekcja? Czy za wolno szła kuracja? za opornie? Chciałaś mnie szybko i radykalnie wyleczyć?
Gdybyś mnie była chociaż zapytała, czy pragnę się z nim spotkać oko w oko w twoim salonie? Gdybyś mnie była chociaż uprzedziła, że ta kuzynka, tak muzykalna, przybyła ze wsi, to jego żona?
Ale tak rzucić mnie niespodzianie na pastwę zmąconych uczuć, targnąć duszą, która się szczerze przed tobą otwarła, zażartować sobie z czaru wewnętrznego mego życia, nie godziło się, pani Juljo.
Postawiłaś przede mną w biały dzień nocną moją zjawę, obleczoną w szaty „bez zarzutu" i z głową przyrządzoną przez fryzjera, jak przystało wieśniakowi, który przyjechał do stolicy na kilka dni zabawy. Kazałaś mi z tym obcym człowiekiem rozmawiać i słuchać śpiewu jego ładnej, spokojnej, dystyngowanej żony!
Byłabym natychmiast uciekła, gdyby nie twoje oczy, pani Juljo. Widziałam, że wzrokiem nie opuszczałaś mnie ani na chwilę, współczułaś ze mną... Może ci się żal zrobiło... może się przelękłaś swej roboty... może poznałaś błąd... zapóźno!
Precz wyrzucam z pamięci to drugie spotkanie!
Przebaczam mu je jak przebaczyłam oddawna pierwsze. Precz z pamięci banalne słowa, któremi pytał o zdrowie synka i moje, precz z oczu obraz strojnej pani w "nurkowej etolî!
Zapytam go o wszystko w dzisiejszej nocnej rozmowie. Czy pani miała prawo pastwić się nade mną, czy on wiedział, że tam będę, czy i w niego wmówiliście żem chora?
Oh, ten prawdziwy, jawić mi się dziś musi, on mi te zmory dnia dzisiejszego wytłomaczy, on mnie utuli i uspokoi.
Zbliża się godzina.
Dom mój uśpiony, uśpieni moi najbliżsi. I oto czekam tego, który nie jest bliskim ani najbliższym, ale jest mną. Wolą mą przyzwę go, aby stanął i mówić do niego będę zamilczeniem wszystkich bólów i tęsknot.
Jakiś lęk dziwny mię przejął... nie mam siły przywołać go... rozprasza się w mózgu jego słodka obecność... widzę go, ale takim jak przed kilku godzinami. To nie Adaś, to pan X, który „z małżonką bawi w naszem mieście".
Czyżby dla tego nie mógł przyjść do mnie, że wieczór kończy w teatrze, a noc rozpocznie w kabarecie?...
Skąd mi te lęki? Wszak nie straciłam go? Wszak mu dziś u pani nic przykrego nie powiedziałam? Byłam trochę sztywna, bardzo poważna, ale to nic dziwnego: ten pan był obcym człowiekiem.
Przeproszę go... wyjaśnię... Ja chcę czekać i czekam.
O późnym świcie, po nocy styczniowej napiszę pani, że jednak był ze mną i żeśmy jak dawniej...
Ja czekam... Dotychczas nigdy nie czekałam naprożno. Gdybym tę noc samotnie przepędzić miała... zasnęłabym... Tak, jeśli nie przyjdzie, zasnę o świcie.
Będzie wam przykro może... nie dziwcie się! Taka jestem zmęczona.
— — — — — — — — — — — — — —
Biedna Rena spać będzie wieczność całą...

Marta W.

Współwłaściciele stu tysięcy



Pan Józef Wodzik jest robotnikiem portowym w Gdyni. Pięcioletnia córeczka jego, Brońcia, wyciągnęła mu u kolektora ćwiartkę losu nr. 23864, na który dn. 19 lipca r. b. padła wygrana 100.000 zł. Dzięki temu tatuś Brońci będzie jej mógł zapewnić 20.000 zł. posagu.
Obok na fotografji widzimy właściciela ćwiartki innego losu (nr. 41096), na który także padło 100.000 zł. Jest nim p. Serafin Karol, student krakowskiej Szkoły Nauk Politycznych.
Spośród innych współwłaścicieli tych szczęśliwych losów wymienimy jeszcze p.p. M. Kagana, bezrobotnego biuralistę z Kostopola na Wołyniu i Władysława Pasternaka, posterunkowego P. P. w Wilnie.
Losy do III-ej klasy 33-ej Loterji Państwowej, która oprócz czterech zwykłych klas daje dodatkowo bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe, są już do nabycia. Ciągnienie rozpocznie się 13 sierpnia.

Wartość wychowawcza drużyny harcerskiej

Jak dalece działalność harcerek jest piękna, potrzebna i owocna, objaśnić mogą plastyczniej niż długie referaty i gołosłowne zapewnienia, bezpośrednie wyznania „Małych", zwracających się z wielkiem zaufaniem do kochanej i cieszącej się zaufaniem druhny.

Wystarczy przeczytać niżej podany list dziewczynki o charakterze widocznie „trudnym" a jednak gorącem sercu i silnej woli, a przedewszystkiem szczerej. Oto co pisze udręczona własnemi wadami, dzielna mała bojowniczka:

Druhno! dopiero teraz zdobyłam się na napisanie listu, a to dlatego, że nie miałam chwilki wolnego czasu. W tej chwili kiedy piszę, jestem ogromnie zmęczona i nie mogę skupić myśli z powodu, że pies się urwał z łańcucha i pogryzł prosiaka, więc ja musiałam go łapać (t. zn. psa).

Nie spodziewałam się, że moja praca nad sobą tu na kolonji będzie tak utrudniona. Więc też z początku się do niej nie brałam. Chyba druhna sobie może wyobrazić, jak trudno jest być układną i opanowaną w gromadzie. A moją główną bolączką jest właśnie brak opanowania i upór i brak posłuszeństwa. Mojem polem do pracy nad sobą jest sypialnia i teren ogrodowy. W sypialni nie wolno hałasować od 9 godz. wiecz. do 7.30 rano.

Przez pierwsze kilka dni to ja naprawdę hałasowałam i doszło do tego stopnia, że byłabym wyjechała z kolonji, ale pani kierowniczka postanowiła czekać na poprawę i sama mi pomagała w pracy nad sobą. Dnie i noce były spokojne.

Ale druhno, zatrudno żebym do końca wytrwała, druhna napewno to zrozumie, że ja nie mogłam być spokojną. Już po kilku dniach miałam być przeniesiona do apteczki, gdzie miałam sama spać, ale wstawiła się za mną pani higjenistka którą szalenie lubię i jej przyrzekłam, że będę spokojna. Druhno, ja nie mogę złamać przyrzeczenia, a tyle jest pokus, niech druhna mi coś poradzi, co ja mam robić, żeby wytrwać. Zdaje mi się, że już nigdy nie wyjadę na kolonje, a na przyszły rok napewno będę na obozie. Druhna sobie nie wyobraża, jak ja zazdroszczę harcerkom obozu. Druhno, naokoło domu jest tu sad, owoce są jeszcze niedojrzałe procz czereśni, więc ja mam nieraz apetyt na takie czereśnie prosto z drzewa, ale nie jem ich, także i truskawek, które właściwie od czasu do czasu wolno zrywać. Więc widzi druhna jak się umartwiam. Niech druhna poradzi co jeszcze mam robić. Niech mi druhna napisze co potrzebne na drugi stopień, bo ja chciałabym się przygotować. Z gotowaniem druhno jest gorzej, bo przecież tu nie mogę się uczyć. Raz tylko robiłam pierożki z jagodami no i naturalnie były pyszne.

Będę się uczyła gotować przez cały sierpień w domu. Aha, jeszczebym zapomniała napisać, że ja tego wilka co pogryzł prosiaka 1 który nazywa się Wulkan, karmię lub przypominam Wojciechowej żeby mu dała jeść, bo ona ma tyle pracy w kuchni, że nieraz zapomina. Od tego poniedziałku będę musiała codzień jakiś dobry uczynek spełnić, o których zapomniałam w czasie tutejszego życia. Druhno, proszę mi koniecznie napisać, kiedy i gdzie będzie pierwsza zbiórka w Warszawie i które druhny nie wyjeżdżają na drugi miesąc na wieś. Kończę już, bo zaraz będzie „sobotnie mycie"

Niech druhna okropnie mocno ucałuje siebie i wszystkie druhny.

Jak widzimy harcerki mieszkają nietylko w obozach, w grupach ale i pojedyńczo, w domu, na kolonjach, letniskach i t. p. Starają się ćwiczyć swoje charaktery, nałamywać wolę, tępić przywary. Niezawsze to idzie łatwo, zawsze jednak oczyszcza w dużym stopniu i uszlachetnia duszę.

A oto co pisze druga „Mała".

Druhno!

Przeprowadzam ćwiczenia woli tak jak druhna mi napisała. Mam kilka punktów na całe lato. Najpierw pracuję nad pierwszym punktem, a potem nad drugim i t. d. Nadal staram się ćwiczyć w gotowaniu i pielęgnowaniu brata. Zaczęłam pisać wierszyk. Na kiermasz zrobiłam serwetkę a teraz robię kołnierzyk szydełkiem. Z innych działów pracy harcerskiej napisałam i opracowałam kilka punktów, jak pomagać w domu i t. d. i staram się je wykonywać. Czarna.

Z każdego słowa widać dobrą wolę i szczery wysiłek wypełnienia swego obowiązku należycie. Z tych małych dzielnych dziewcząteк wyrosną z pewnością dzielne i uczciwe pracowniczki na każdej placówce, na jakiej je los postawi.

S. W.

W JAKI SPOSÓB MORDUJE SIĘ BEZDOMNE DZIECI W SOWIETACH...

„Germania" zamieściła list pewnego emigranta rosyjskiego, któremu udało się niedawno zbiec z wysp Sołowieckich, i który przez całe trzy lata przebywał na wyspie Kond, dokąd, jak wiadomo, władze sowieckie wysyłają dzieci bezdomne. Oto wyjątki z listu tego zbiega z bolszewickiego „raju", świadczące nader wymownie o straszliwej nędzy i całej grozie położenia nieszczęśliwych mieszkańców dzisiejszej Rosji.

„Wraz z innymi więźniami zostałem wyznaczony do kopania grobów dla dzieci, zmarłych z zimna i głodu. Dzieci te wyłowiono niczem wściekłe psy w najróżniejszych miastach i miasteczkach na terenie całej Rosji: pochodziły one z Charkowa, Rostowa, Kijowa, Moskwy, Leningradu i wielu innych miast. Władze sowieckie postanowiły wytępić poprostu te wszystkie bezdomne dzieci, które im sprawiały kłopot i były dla nich ciężarem...

...Nigdy nie zapomnę chwili lądowania dwóch statków, które przywiozły na naszą wyspę gromady tych dzieci. Urzędnicy i oficerowie sowieccy spędzili całe to „stado" ze statków do specjalnych dla nich przygotowanych baraków. Nikt tych dzieci nie zapisywał, nikt ich nie liczył, nikt się nie spytał o ich imiona lub nazwiska. Na statkach tych przybyło około 6.000 dzieci, z których niemal wszystkie były w łachmanach, bez obuwia. Nieszczęśliwe dzieci dygotały z zimna, tuląc się do siebie. Był to obraz, którego nie sposób zapomnieć. Oczy ich błyszczały gorączką, usta ich były sine. Widać było, że są chore, że są głodne i że musiały znieść okropne męczarnie... Z naszej wyspy przetransportowano je na wyspę Kond, przezwaną przez więźniów „wyspą śmierci".

Następnie były więzień bolszewicki opisuje życie nieszczęśliwych dzieci na tej wyspie, gdzie dostarczano im co kilka dni zaledwie chleba jako jedyne pożywienie i gdzie musiały mieszkać w barakach, pozbawionych okien o przeciekającym dachu, bez piecy, o przegniłej podłodze, bez słomy na posłania, bez ław i stołów i t. d.

Przyjeżdżaliśmy na wyspę co czwarty dzień, by rozdać dzieciom chleba. Co drugi dzień dawano im gorącej wody. Z początku dzieci prosiły o tę wodę, prosiły o chleb, o ubranie, lecz niebawem baraki poczęły gwałtownie pustoszeć. Co rana wynoszono 30—40 dzieci. Wyznaczono ośmiu ludzi, pomiędzy nimi i mnie, by je chować. Liczyłem te trupy: było ich 337. Rzucano je wprost do jednego wspólnego dołu, jak kawałki drzewa. Dreszcze mną wstrząsnęły, gdy usłyszałem w pewnej chwili w ciszy grobowej, w jakiej dokonywaliśmy naszej pracy, szatański śmiech jednego z czekistów, Pankratowa, który wołał: „Cóż, dziś żadne z nich nie wie nawet, że je chowamy...". Uciekliśmy wszyscy, zostawiając tego potwora bez serca samego nad wykopanym grobem. Na wspomnienie o tych mogiłach, które co kilka dni musiałem kopać, jeszcze dziś czuję, jak mi włosy stają na głowie...".

OSADNICY WOJSKOWI W AKCJI KATOLICKIEJ NA WOŁYNIU

Osadnicy wojskowi na Wołyniu mimo trudnych warunków gospodarczych wykazali dużą inicjatywę w dziedzinie podniesienia kultury społecznej i gospodarczej województwa. O stopniu wpływu na układ tutejszego życia świadczy fakt, że zajmują oni 10 procent miejsc w samorządzie. Niejedna osada daje ludności tubylczej lekcję pokazową racjonalnej gospodarki na roli i pracy w organizacjach. Pouczającem jest zwiedzenie osady Krechnowieckiej (pow. równieński), gdzie nieliczna grupa rodzin osadniczych pod sprężystym kierunkiem p. Podhorskiego zbudowała dom ludowy, przy którym skoncentrowały się świetnie postawione instytucje, jak wzorowo prowadzona szkoła powszechna, mleczarnia, przetwarzająca 5 tysięcy litrów mleka dziennie, dobrze prosperująca spółdzielnia spożywcza, magazyn zbożowy i inne. Już na wykończeniu jest wspaniała świątynia, w której ześrodkuje się życie religijne osad w okolicy Horyńgrodu.

Do Akcji Katolickiej osadnicy wojskowi ustosunkowali się pozytywnie. Pracują w niej chętnie, jak major Żuławski w Dubnie, stają na jej czele, jak rotmistrz Spychalski, prezes PAK w Klewaniu, tworzą oddziały stanowe, jak świeżo zorganizowany przy udziale ks. prof. dr Skalskiego oddział K. S. Mężów w Woli Małyńskiej, na którego czele stanął wpływowy osadnik p. S. Mazurkiewicz.

Znamienny jest zapał i wytrwałość, z jaką osadnicy poczynają i wykonują swą pracę. Umieją oni wyjść poza obręb zainteresowań materjalnych, pojmując szczytnie swoją misję cywilizacyjną na czołowych placówkach chrześcijaństwa. Otrząsnąwszy się z uprzedzeń i naleciałości, właściwych pokoleniu wojny światowej, w głębokiem zrozumieniu posłannictwa Kościoła stają coraz liczniej w karnych szeregach Akcji Katolickiej.

CO O TEM PANIE MYŚLICIE

Nie pisałam nigdy artykułów, nie miałam nigdy autorskiej ambicji, zabieram się więc dzisiaj do wypowiedzenia swoich myśli nie bez obawy, że nie wyrażę wszystkiego nietylko tak jakby należało, ale przedewszystkiem tak jakbym sama chciała.

Zdaję sobie bowiem bardzo dobrze sprawę, że to, o czem chcę mówić, ma w sobie tyle powikłań, tyle rozbieżności, tyle nieścisłości nawet, że może jakaś wyczerpująca książka mogłaby to wszystko dostatecznie oświetlić, ale nigdy artykuł. Mam dwie córki, z których jedna już wyszła zamąż, druga dużo młodsza chodzi jeszcze na pensję. One obie, oraz ich koleżanki stanowiły przez całe lata ciekawy materjał obserwacyjny dla mnie, obserwacyjny ale także i doświadczalny. Te kilka lat, które dzielą wychowanie moich dziewcząt od siebie zwróciły mi uwagę na niejedno, co było błędne przy wychowywaniu pierwszej.

Nie chodzi mi tu bynajmniej o ich walory moralne, są to dziewczyny normalne, dobre, żyte ze mną więc żadnych cięższych nieporozumień między nami nie było i chyba nie będzie, ale chodzi mi o wychowanie przygotowujące do życia.

Mężczyzna, obierający sobie jakiś wydział na uniwersytecie czy politechnice, ma poniekąd zgóry nakreśloną linję swojej pracy do końca życia, z małemi odchyleniami. Wprawdzie kaprys i los mogą go czasem z tej drogi zepchnąć, ale zawsze to będzie szukanie zarobku i ujścia dla swojej wiedzy.

Losy kobiety są jednak dziwnie niepewne. Moja starsza córka należy do pokolenia żeńskiego, dla którego skończenie uniwersytetu było alfą i omegą wykształcenia, teraz się to trochę zmienia. Ukończyła prawo, aplikowała i w czasie aplikatury wyszła za wojskowego.

Zaraz po ślubie spędzili ze sobą miesiąc urlopu, a potem ona się uparła zostać w domu i zdawać egzamin adwokacki.

W taki dorywczy sposób małżeństwo przeżyło ze sobą trzy lata. To przecież nie było małżeństwo a poprostu uprawniony romans!

Po zdaniu egzaminu Iza (imię zmyśliłam ale niezmiernie niewygodnie pisać) dostała posadę u adwokata, bo jakoś narazie o otworzenu kancelarji nie miała odwagi myśleć, mąż jej właśnie został kapitanem. Mieszkał w oddalonem mieście na Kresach, przyjeżdżał rzadko, ona jeździła trochę częściej, ale coś mi się zdawało, że w tem małżeństwie zaczyna się coś psuć. Nie to, żeby się nie kochali, ale on pewnie marzył o domu, a właśnie nie miał go wcale, miał tylko kochankę i to bardzo oddaloną, co również osłabia uczucie. Był wyraźnie tym stanem znużony. Rozmówiłam się z Izą sama.

Pojechała do niego, nie mówiąc mu nic o tem, że gotowa jest na pewne ustępstwa, chciała na miejscu rzecz rozważyć. Rozważyła i została. Tam, gdzie stał pułk mego zięcia, nie mogła pracować jako adwokat, gdyż ten jeden, który tam miał kancelarję, też miał życie dosyć ciężkie, dosyć, że z dziesięcioletniej pracy nic nie zostało.

Ach owszem zostało, zostało, zupełna nieznajomość gospodarstwa, rachunkowości codziennej, absolutna niezaradność. [illegible] jeszcze małżeństwo się rozstało, Iza przyjechała do mnie na praktykę.

Ze studjów zatem nie osiągnęła żadnego pożytku zewnętrznego.

Mąż ma skromną pensję, to czego wymagają przepisy i co jest zresztą potrzebne my, t. j. rodzice dokładamy, ale ona tam w małem miasteczku na Kresach nic ze swojej wiedzy nie ma.

Gdyby skończyła dentystykę, mogłaby wszędzie coś zarobić. Ale kobieta nigdy nie wie, gdzie ją los rzci, a w mojej niepewności nie może kształcić się na panią domu, którą może nigdy nie będzie. A domy są różne, ale tutaj zawsze każda umiejętność się przyda. Pani, która umie sama uprać, umie i pranie dopilnować.

Moja młodsza córka chce studjować dentystykę. Tyle było o tem mowy po zamążpójściu Izy jakiby byłby dla tamtej fach dogodny, że to małą zachęciło. A jeżeli pójdzie zamąż na wieś, za właściciela dóbr?

Nie mówię tego gołosłownie, ale to nie jest wykluczone ze względu na nasze stosunki?

Więc ogrodnictwo, pasiecznictwo, malarstwo?

Chwilami myślę, że jednak umiejętności praktyczne są dla kobiety najlepsze. Pielęgniarstwo bardzo się przyda właścicielce majątku, ogrodnictwo można uprawiać i na małym, dzierżawionym kawałku gruntu i we własnym majątku.

Prawda, nie mamy prawa odmawiać kobiecie wyższych studjów, tytułów inżyniera czy magistra praw, ale jednak trzeba aby się dziewczęta opamiętały i wybierały takie wydziały, które można eksploatować w rozmaitych warunkach, albo wychodzić zamąż w warunkach sprzyjających dalszej pracy na obranej drodze.

Dziewczyna, która marzy o miłości i małżeństwie musi zrozumieć, że wszystko, czego się uczy, nad czem pracuje, winno być dorobkiem, jaki kiedyś w to małżeństwo wniesie, a nie kością niezgody.

Kto ma jakieś specjalne zdolności, ten, jak słusznie powiedziała pani Alina Gołębiowska, winien ją nadal uprawiać, ale czyż naprawdę jest tak dużo kobiet, których zadaniem życia jest być adwokatem? Nie ujmuję kobietom zdolności, ale i mężczyzn jest niewielu, których powołanie jest tak wyraźne.

Może to co napiszę wyda się cyniczne ale sądzę, że przystojna dziewczyna ma tyle szans do wyjścia zamąż, że można ją do tego zgóry, chociaż bez nacisku przygotowywać.

Tylko bardzo nieładne panny, gdyby szły po tej drodze, mogłyby doznać zawodu.

Powie mi kto, że w dzisiejszych czasach małżeństwo przestało być przystanią? Ja sądzę, że kobieta mająca małżeństwo za cel, potrafi je utrzymać w całości, za wyjątkiem szczególnych wypadków, które się zawsze zdarzały.

Poruszyłam tylko z grubszego te sprawy, tak, jak je widzę z mojego niewielkiego okienka, którem na świat patrzę.

Jedno wiem napewno, że kobiety tak dziś jak zawsze chcą wychodzić zamąż i przygotowywanie się do pracy wymagającej zgóry zakreślonego planu życia jest rzadko kiedy celowe.

Jestem oczywiście niemłoda, mam już wnuczkę, nie dożyję pewnie tego momentu, kiedy ona będzie obierała sobie zawód, może zatem to, co piszę, wyda się młodszym starczem ględzeniem, ale przecież widzę, że niejedna obierając sobie nie dość przemyślany zawód doznaje sama zawodu.

Mazurka

LIST PASTERSKI J. E. KS. BISKUPA LISOWSKIEGO W SPRAWIE KULTU BŁ. KINGI

Z okazji uroczystości bł. Kingi w dniu 24 lipca JE. Ks. Biskup Franciszek Lisowski, Ordynarjusz diecezji tarnowskiej, wydał list pasterski, w którym, wspomniawszy o zastępie Świętych i Błogosławionych polskich pisze:

„Nie wszyscy jednak Patronowie nasi odbierają cześć w całym świecie. Ci, którzy mają tytuł Błogosławionych, doznają czci tylko w swoim kraju lub w swoim zakonie. Do tych należy bł. Kinga, której Drogie Szczątki są skarbem naszej diecezji, bo spoczywają w Starym Sączu, w klasztorze przez Nią założonym, pod opieką wiernych Jej córek duchownych, SS. Klarysek. **Naszym wspólnym** i świętym obowiązkiem, moi drodzy diecezjanie, jest szerzyć cześć bł. Kingi, by wyprosić za Jej przyczyną nowe cuda i przyśpieszyć upragnioną chwilę Jej kanonizacji".

Przedstawiwszy w krótkości dzieje kultu i czci bł. Kingi w naszym kraju, Arcypasterz dodaje: „Cześć tę trzeba ożywić i spotęgować. Dziś, gdy wrogowie wiary sprzysięgli się na jej zgubę, a wielu małodusznych z lękiem patrzy w przyszłość, potrzeba nam wzoru i ostoi silnej wiary, niewzruszonej ufności w Bogu, a zarazem ogromnej miłości Boga i bliźniego. Tym wzorem i ostoją jest bł. Kinga.

Wielki mój poprzednik, ś. p. Ks. Arcybiskup Leon Wałęga, w dniu swej intronizacji, obrał bł. Kingę za Patronkę Diecezji i prosił Ją o dobrych kapłanów, o tę „sól ziemi", której brak wówczas boleśnie odczuwał. I nie zawiódł się, gdyż liczba powołań kapłańskich w diecezji w ciągu Jego rządów podwoiła się, a nawet potroiła i wielu z tych kapłanów świeci przykładem świątobliwego życia i ofiarnej gorliwości pasterskiej za co też zmarły Arcypasterz bł. Kindze gorąco w ostatnich latach swego życia dziękował".

Zaznaczając, że wróg dusz ludzkich szerzy zgniliznę moralną, by tem łatwiej zniszczyć wiarę i przywiązanie do Kościoła, Arcypasterz daje wyraz ufności, że bł. Kinga wysłucha naszych modłów, „uleczy nas z choroby dzisiejszych czasów i wniesie umiłowanie czystości w nasze rodziny, które są podstawą zdrowia moralnego społeczeństwa i siły Kościoła i Państwa".

List kończy się oznajmieniem, że dla zapewnienia sprawie starań o kanonizację bł. Kingi jednolitego kierownictwa Ks. Biskup powierza ją gorącemu czcicielowi błogosławionej, ks. prał. Kasprowi Mazurowi, do którego kapłani i wierni zwracać się będą we wszystkich szczegółach, dotyczących czci i orędownictwa bł. Patronki naszej.

MIŁOŚCIWE LATO

W upalne lipcowe południe dobrze jest wyjść z ciemnego lasu na skraj, na liljowy kobierzec macierzanki. Dobrze jest usiąść koło złocistych świec dziewanny, oprzeć się o potężny pień sosny-strażniczki i mając las za sobą, ogarnąć wzrokiem pola.

Oto zboża falują na nich jak płynne złoto. Dalekie stoki nad Wisłą, pokryte lasem, tak są intensywnie niebieskie, iż wydają się złudzeniem. Tylko nad polskiemi rzekami widzi się ten jedyny, nieopisany odcień lekko zmąconego błękitu. Tu zdaje się on zlewać z lazurem nieba. Więc gdyby w taki słoneczny dzień lipcowy miało się krótko określić koloryt ziemi pomorskiej, ziemi polskiej — to streściłby się on w słowach — złoto pól i błękit nieba.

Tu na skraju lasu drzemie cisza południa. Jak złota strzała przeleciała pośród drzew wilga. Potem żałosno-drapieżny krzyk jastrzębia rozdarł powietrze. I znów jest cicho, dobrze, słonecznie.

Świerszcze grają dookoła w trawie. Od pobliskiej lipy płynie słodki zapach miodu. Prastary jak ta ziemia. I jak ona sercu miły.

Brzęk niestrudzonych pszczół łączy się w cichą harmonję z cykaniem świerszczów i cichym szumem pól. Jest cicho, dobrze, słonecznie.

Nagle — kędyś w samem sercu lasu powstał niespokojny wiatr-hulaka. Powiał silnie, potrząsnął wierzchołkami sosen, zaszeleścił w listkach brzóz, poszeptał w leszczynie i zaśpiewał potężny hymn ku czci słońca. Szum jednak trwał tylko chwilę. Ucichnął tak nagle jak się zbudził. Powiało zapachem żywicy. I znów jest cicho, dobrze i słonecznie.

Ogromne sosny zlekka kołyszą swe dziwaczne czuby, dziękują Bogu za słońce i pogodę. I marzą im się dalekie morza. Że oto każda z nich dziś — jutro może będzie masztem na polskim okręcie. Więc jedne szepcą — maszt, maszt, inne zaś odpowiadają — zaszczyt, zaszczyt. Pachną lipy. Jest cicho, dobrze, słonecznie.

Wzrok znów błądzi po morzu kłosów. Po zielonych bukietach starych dębów i lip, okalających pobliski dwór. Zachwyt drży w sercu. Oczy uwielbiają po raz setny krasę i nie odparty czar polskiej ziemi. Tej ziemi, co leży w słońcu, jak złota misa dnem do góry — obrzeżona uroczym błękitem dalekich borów i rzek. Jest dobrze, cicho, słonecznie.

Daleko, hen, w niebiesko złotej mgle widnieje na wzgórzu śliczne miasto Chełmno. Duma tych ziem. Perła Pomorza. Leży dostojnie i pięknie, wieżycami kościołów wybiegając ku niebu. A dołem faluje na płaszczyznach zboże. Górą błękit. Dołem złoto. Tak oto leży przed nami kraj ukochany. Ziemia mlekiem i miodem płynąca. W dojrzałej krasie lata. Pachnąca lipą i macierzanką. A po całej tej ziemi — od Karpat do wonnych borów litewskich od bogatej krainy śląskiej aż po bursztynowe wybrzeże Bałtyku — chodzi słońce jak widomy znak łaski bożej. Chodzi słońce lipcowe po polskiej prastarej ziemi. Ukazuje jej piękność nigdy niezgłębioną. Złoci ją weselnym wieńcem zbóż. Serca powtarzają ślubowanie. Ręce pragną trudu — dla niej. Bo piękno pól, smętek wiejskich cmentarzy — oto ojczyzna nasza. Huk gromu, granie świerszczy — oto ojczyzna nasza. I znój i trud i mocny czyn — oto ojczyzna nasza. Kości ojców, co leżą w tej ziemi — gotowość polskiej szabli i umiłowanie pokoju — oto ojczyzna nasza.

Tu, na skraju pól, w upalne ciche południe jest dobrze, pogodnie i słonecznie. Jeśli wierzyć wielkopolskiej legendzie — o takiej godzinie pośród zbóż chodzi Matka Boża i błogosławi pszenicę... I na każdem ziarnku zostaje znak Jej świętych rąk...

Korny lęk pada na serce. W dalekiem mieście dzwonią na Anioł Pański...

Niech Bóg błogosławi umiłowaną, najmilszą, piękną ziemię polską.

Kazimiera Głębocka.

Grubno w lipcu 1935.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Na międzynarodowy kongres opieki nad dzieckiem, który się odbył w Brukseli, pojechała jako delegatka rządu polskiego, radca min. opieki społecznej p. Wanda Woytowicz-Grabińska, która zgłosiła swój odczyt p. t. „Strona moralna opieki społecznej nad młodzieżą niezatrudnioną, w świetle doświadczeń polskich".

——ooo——

W Paryżu odbył się świeżo wzorowany na Ameryce ślub w przestworzach. Panna (Simona Poulain zaślubiła znanego sportowca pana Becquerelle.

Po formalnościach ślubu cywilnego państwo młodzi wraz z księdzem, w asyście samolotów unieśli się na 2000 m nad ziemię i tam wzięli ślub. W powrotnej drodze zmoczył ich deszcz ulewny, który jako wróżbę przyszłego bogactwa powinni byli jednak powitać z zadowoleniem.

——ooo——

Jedno z pism amerykańskich ogłosiło ankietę na temat, jaki przyrząd elektryczny jest w gospodarstwie domowem najpotrzebniejszy. Największą ilość głosów otrzymało żelazko do prasowania, następnie radjoodbiornk włączony do sieci dalej — odkurzacz, a wreszcie na samym końcu dzwonek. Należy jednak przypuszczać, że właśnie tego dzwonka zepchniętego na szary koniec panie amerykańskie używają najwięcej. Chociaż być może, że naprawdę nie jest on im tak konieczny, o „panienki do wszystkiego", na które nasze panie stale dzwonią, tam jest nieco trudniej więc i dzwonić niema na kogo.

——ooo——

Słynna przed kilkoma laty sprawa wielkich finansowych nadużyć pani Hanau, interesowała, oburzała ale i bawiła wszystkich. Obecnie znalazła ona swój epilog. Wielka hochstaplerka odebrała sobie życie w więzieniu.

Pochodzenie pani Hanau i początki jej karjery były skromne. Matka jej miała niewielki sklepik galanteryjno-kosmetyczny, w którym młoda Marta była ekspedjentką i który dzięki wielkiemu sprytowi umiała znacznie rozwinąć.

Poślubiła niebawem młodego, zdolnego komiwojażera Blocha, z którym prowadziła razem rozmaite dochodowe i pomysłowe kombinacje.

Z nastaniem wojny pani Hanau zaczęła pracować w branży żywnościowej, afera ta skończyła się niebawem oskarżeniem o fałszowanie artykułów żywnościowych.

Współpracownictwo z mężem nie zaspokajało jednak ambicji awanturnicy, rozwiódłszy się z nim, kupiła pisemko „Gazette du Franc" wegetujące pocichutku i podjęła w niem popularną wśród szerokich mas walkę o stałość franka francuskiego.

Mnóstwo drobnych rentjerów powierzyło jej wówczas swoje oszczędności wierząc że podpierają jednocześnie walutę krajową i zapewniają sobie dobre procenty.

Poza działalnością finansową stała się jednocześnie szermierką idei pokoju, które wypowiadała na łamach wydawanego przez siebie drugiego dziennika „Gazette des Nations".

Przeholowała jednak w swojej śmiałości i pewności siebie. Zaczepiani przez nią w jej pismach finansiści postanowili przyjrzeć się bliżej i uważniej działalności mądrej spekulantki. Rezultat tych badań był dla pani Hanau fatalny; doniesienie do władz miało za skutek śledztwo sądowe i aresztowanie awanturnicy.

Towarzystwo finansowe kierowane przez Martę Hanau oraz wszystkie ich filje, a było tego zgórą 400! zostały zamknięte.

Udało jej się jednak wypłynąć. Założyła wówczas pismo „Force", w którem napastliwemi artykułami szantażowała rozmaite przedsiębiorstwa finansowe.

W r. 1932 powinęła jej się znowu noga. Opublikowała w swojej gazecie dokument ukradziony z ministerstwa skarbu. Wywołała nim wprawdzie sensację, ale zwróciła na siebie zbytnią uwagę. Przypomniano sobie jej zaniechany proces z lat poprzednich i podjęto jego rewizję. Pani Hanau powędrowała do więzienia, z którego wyzwoliła się samobójstwem.

OPIS PROJEKTU OGRODKA DZIAŁKOWEGO

Załączony ogródek działkowy jest założony na 396 m. kw. Z trzech stron przylegają do tego ogródka działki sąsiadów, jedną stroną przylega do alei całej kolonji ogródków działk. Od strony alei jest furtka, od której prowadzi dróżka 1 m. szeroka do altanki umieszczonej w końcu ogródka. Altanka może być większa lub mniejsza od załączonej i różnego kształtu. W tym wypadku ma rzut prostokąta. Może być założona na sześcioboku, ośmioboku, kole etc. Plot, do którego przylega altanka, jest obrośnięty pnączem np. Vitis amurensis. Altanka również obrośnięta jest tą rośliną. Przed altanką mamy placyk kształtem przypominający trójkąt, a po prawej stronie altanki widzimy niewielki placyk do zabaw dla dzieci. Od sąsiadów nie widać, gdyż z jednej strony zasłaniają widok pnącza, a z drugiej — skupina złożona z krzewów jaśminu (Philadelphus Lemoinei Aralanche). W rogu ogródka widzimy kurnik na kilka kur dla domowego użytku. Przed kurnikiem jest wybieg, odgrodzony od reszty ogródka siatką, po której puszczone są rośliny pnące. Tuż koło kurnika znajduje się miejsce na wszelkie odpadki z ogrodu t. zw. kompost, który po odpowiedniem przerabianiu zamieni się na doskonałą ziemię pod kwiaty.

Wzdłuż drogi głównej widzimy rabatę kwiatową, która przed altanką skręca i przytyka z jednej strony do placyku dla dzieci, a z drugiej biegnie wzdłuż wybiegu dla kur.

Na rabacie tej rosną kwiaty jednoroczne: lwia paszcza, lewkonja, astry i cynje w odmianach mieszanych dla otrzymania większej rozmaitości. Pod płotem z trzech stron ogródka widzimy rabatę, na której posadzono krzewy: agrest w odmianach (Małopolski i amerykański) i porzeczki (Holenderską białą i hol. czerwoną). Po obu stronach drogi widzimy dwa prostokąty z rogami z jednej strony nieco ściętemi. Na nich mieszczą się grządki warzyw. Grządka wynosi 1,20 m szerokości, dróżka zaś oddzielająca grządki od siebie wynosi 30 cm szerokości. Na tych samych prostokątach ziemi widzimy 6 drzew karłowych posadzonych co 6 m. Z nich trzy, to jabłonie w odmianach: kronselska, malinowe oberlandzkie, reneta landsberska i trzy grusze w odmianach: Lukasówka, Amanlisa i Komisówka.

W nasadzeniach można sobie porobić odpowiednie przesunięcia, zależnie od upodobań. Odległości jednak dla roślin zawsze zachować właściwe i starać się dobierać materjał celowo, a nie przypadkowo bez uprzedniego przemyślenia tematu.

W ogródkach działkowych najbardziej zalecane jest sadzenie drzew karłowych, gdyż wymagają mniejszych odległości sadzenia, niż drzewa pienne, a chodzi nam o jaknajlepsze wyzyskanie miejsca, gdyż rozporządzamy stosunkowo niewielkim obszarem.

Widzimy z załączonego projektu, jak różnorodne korzyści daje taki niewielki skrawek ziemi, łącząc przyjemne z pożytecznem.

Irena Michalska.

YUCCA

W epoce nawoływania do samowystarczalności, okazało się koniecznem poszukiwanie źródeł wytwórczości, mogących zastąpić pewne towary zagraniczne, na które idą duże kapitały. Ruch popierający wytwórczość lnianą w Polsce ma właśnie takie podłoże. W Niemczech w poszukiwaniu rośliny mogącej dać włókno zastępujące bawełnę zbadano roślinę ozdobną, znaną powszechnie i u nas. Jest nią Yucca, roślina z rodziny liljowatych o liściach długich, lancetowatych, sztywnych ostro zakończonych, spokrewniona z aloesami i draceną, rodem z Ameryki środkowej i Małej Azji. Liczy około 20 gatunków, z których niektóre udawały się w środkowej Europie nawet na powietrzu. W Niemczech, w okresie poszukiwań surowca mogącego zastąpić bawełnę zwrócono uwagę na Yuccę, (polska nazwa krępla dla gatunku, którego liście wychodzą z pnia tak krótkiego, że zdają się wyrastać wprost z ziemi, mało jest używana), która znana była z tego, że miała włókno mocne i trwałe, ale która dla hodowli posiadała tę wadę, że dotychczas nie można się z niej było dochować nasion, pomimo, że bujnie i pięknie kwitła.

W krajach, skąd yucca pochodzi, pewien gatunek ćmy zapylał kwiaty żeńskie, przenosząc pyłek z kielicha do kielicha, w Europie funkcji tej nie spełniał żaden owad, to też yucca nie wydawała owoców. Zaradzono temu w ten sposób, że za pomocą miękkiego, małego pędzelka dziewczęta pracujące na plantacjach yucci, przenoszą pyłek potrzebny do zapłodnienia z kwiatów jednych na drugie, bacząc przytem starannie, aby dla wyprodukowania nasienia wybierać rośliny najdorodniejsze.

W ten sposób dochowano się bardzo pięknych okazów i rozpoczęto plantację na większą skalę. Roślina zaaklimatyzowała się doskonale i zimuje zupełnie dobrze.

Jedna roślina może trwać i dawać włókno z powodzeniem w ciągu 10—12 lat i mnoży się za pomocą bulw, podobnie jak kartofel.

Zbiór liści następuje pierwszy raz w drugim lub trzecim roku.

Włókno oddzielające się łatwo za pomocą specjalnych maszyn, przerabiano dotychczas na liny, plandeki, ubrania robotnicze, chodniki i t. p. z czasem jednak przewidywane jest szersze zastosowanie do wyrobów cieńszych i zastąpienie w ten sposób zamorskiej bawełny.

W okolicach Darmstadtu zwracają uwagę przejezdnych wspaniałe plantacje tych pięknych roślin. W okresie kwitnienia, kiedy z pośród obfitych, mieczowatych liści wyskakują kiście kwiatowe wysokie na dwa metry, jest to widok wręcz zachwycający.

Klimat Niemiec jest na tyle zbliżony do naszego, a roślina przystosowywa się jak widzimy bardzo łatwo, według zatem wszelkiego prawdopodobieństwa plantacje yucci, udawałaby się dobrze i u nas.

Ida Stiller.

SZANOWNE I DROGIE CZYTELNICZKI

W sezonie „ogórkowym" nie czas może na konkursy i ankiety, odpowiedniejsza na to pora w ciche, długie wieczory, kiedy nie nęci ani spacer, ani kąpiel, ani przejażdżka łódką, czy partja tenisa. To prawda, ale wszystkie takie konkursy i ankiety dość się zazwyczaj długo ciągną, czasu wyznaczamy na nie sporo, a może właśnie w wolnych chwilach wypoczynku letniego łatwiej się będzie niejednemu czy niejednej zainteresować.

Ostateczne terminy odsuwamy dość daleko, ze względu zaś na letnie rozproszenie czytelników, niniejsze ogłoszenie powtórzymy kilkakrotnie, aby się znalazły w rękach wszystkich naszych czytelniczek.

Konkurs fotograficzny, jaki niniejszym ogłaszamy, jest najzupełniej aktualny, lato sprzyja zbieraniu widoków, a idzie nam właśnie o widoki, przedewszystkiem zaś o charakterystyczne zdjęcia krajowe, morskie, górskie, ludowe i t. p.

Z nadesłanych fotografij wybrane będziemy zamieszczali na 2 i 3 stronie naszego pisma, poczem nastąpi plebiscyt. Terminu naszych nagród nie możemy określić zależny on będzie ściśle od ilości nadesłanych zdjęć, które będą reprodukowane. Termin ostateczny nadsyłania fotografij naznaczamy na dzień 1 października.

Jesteśmy wprawdzie pismem kobiecem, ale cenimy sobie wysoko męską przyjaźń i bardzo mile poznamy panów jako uczestników konkursu, a zdaje się, że właśnie panowie bardziej niż panie są amatorami fotografji.

Fotografje należy zamknąć w kopercie, opatrzonej z wierzchu godłem, wewnątrz, razem ze zdjęciami, winna się znajdować mała koperta zawierająca imię, nazwisko i adres autora, która pozostanie zamknięta aż do czasu rozstrzygnięcia komu przyznane zostaną nagrody.

Jako nagrody przeznaczamy następujące przedmioty:

I Nagroda. Koszula nocna damska z koronką lub pyjama z surowego jedwabiu, jeśli nagroda zostanie przyznana panu.

II Nagroda. Flakon wody kwiatowej Narcisse bleu de Mury lub jeśli nagroda przypadnie panu pudełko z asortymentem papierosów, jakie przygotowywa Monopol tytoniowy.

III Nagroda. — Roczna prenumerata Praktycznej Pani, którą mamy nadzieję i panowie nie pogardzą, a który jej czytać nie zechce zrobi z niej prezent znajomej pani lub panience.

Drugi konkurs a raczej ankieta, przedstawia się jak następuje:

Każdy z nas ma ulubionych autorów, do których chętnie powraca i których chciałby mieć w swojej bibljotece. Znajdując się w normalnych warunkach i mając dostęp do czytelni i bibljotek, nie zastanawiamy się nad tem, które z naszych dzieł są nam najmilsze, wyobraźmy sobie jednak, że jesteśmy raz na zawsze zmuszeni wybrać sobie pewien komplet książek i temi się już na całe życie ograniczyć. Byłby to kłopot nielada i każdyby się dobrze nagłowił aby czegoś nie zapomnieć, do czegoby się potem tęskniło.

Sądzę, że taka ankieta zainteresuje nasze Czytelniczki, te, które lubią czytać i mają swoich umiłowanych autorów.

Prosimy zatem wszystkie osoby pragnące wziąć udział w ankiecie, aby nadesłały nam spis 30 książek, które są dla nich najmilsze i które uważają za najpotrzebniejsze dla siebie. Oczywiście, że książki takie jak książka kucharska lub kodeks karny nie wchodzą tu w rachubę. Idzie nam o książki do czytania, do rozmyślania, książki—pocieszycielki, książki—drogowskazy, książki — dające rozkosz duchową.

Wybierając dzieła poetów, nie można jednak napisać poprostu Mickiewicz, Prus etc., ale trzeba wskazać sam utwór. Jednak sonety krymskie, czy ogólnie drobne poezje Słowackiego liczyć się będą za jedno. Również gdyby ktoś chciał wymienić „Potop" — Sienkiewicza albo „Chłopi" — Reymonta, dzieło całe liczyć się będzie za jedną książkę.

Nagród oczywiście być nie może, każdy winien bowiem pisać szczerze, nie oglądając się na pochwałę. Nie można od nikogo wymagać, aby napisał same sławne nazwiska tylko dlatego, że są właśnie sławne, wolno każdemu mieć swoją ulubioną książkę wśród mało znanych lub sensacyjnych.

Chodzi nam właśnie o szczerość, o poznanie tą drogą upodobań naszych Czytelniczek.

Termin nadsyłania odpowiedzi do 1 listopada 1935 r.

Po posegregowaniu i zbadaniu materjału ogłosimy losowanie książek naszego wydawnictwa, których tytuły w swoim czasie podamy, a których ilość zależeć będzie procentowo od ilości nadesłanych odpowiedzi.

Ankieta nie wymaga tajności, ale jej nie wyklucza, kto nie chce, może swego nazwiska nigdy nawet nie wyjawić, dla orjentacji przy losowaniu książek wystarczy w zupełności pseudonim, jawność jednak jest pożądana jako objaw szczerości i odwagi swoich przekonań.

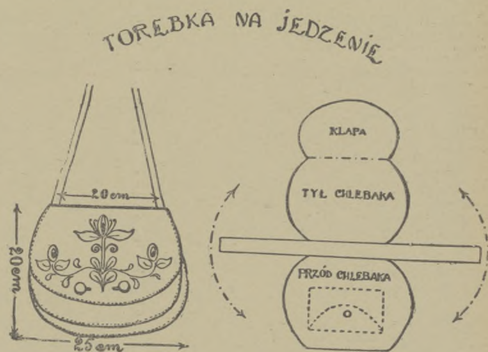
Jedynym warunkiem obowiązującym przy ankiecie, nie stosującym się do konkursu fotograficznego jest załączenie do rękopisu kuponu zamieszczonego poniżej, upoważniającego do wzięcia udziału w losowaniu.

Spis wybranych książek może być zarówno suchem wyliczeniem jak opatrzonym w motywy takiego a nie innego wyboru. Te ostatnie będą oczywiście bardzo pożądane.

Panowie, jeśliby zechcieli uczestniczyć w ankiecie **„Jakie książki są mi w życiu najpotrzebniejsze"**, będą mile widziani.

Koperty zarówno konkursu jak i ankiety winny być adresowane do redakcji „Praktycznej Pani" Solec 87.

TOREBKA NA JEDZENIE



Praktyczna Pani wybiera się na wycieczkę. Przygotowuje bułki z szynką, owoce, słodycze. Kłopot z pakowaniem. To do tego nie pasuje, sznurki się obsuwają, papier się przedziera, jednem słowem niewygoda. Najlepiej byłoby nic nie brać ze sobą, ale... co potem.

Nieocenione usługi da Pani t. zw. chlebak, zrobiony p/g powyższego wzoru. Jest to właściwie woreczek (może być z przegródką) z dużą klapą, która w razie napełnienia go po brzegi, zakrywa „artystyczny" nieład w środku. Pod klapą umieszcza się małą kieszonkę zapinaną, na portmonetkę i chusteczkę do nosa. Do chlebaka pakuje się bułki, jaja, owoce i czekoladki, przewiesza go przez ramię i... idzie na wycieczkę. Obydwie ręce są wolne, na wypadek „wiszenia na stopniu" w tramwaju, tak popularnego w niedziele i święta Nic nie przeszkadza, nie zawadza i, najważniejsza, niczego nie gubimy.

Materjału potrzeba niewiele, ¼ m wystarczy i może być szare chłopskie płótno. Jeśli Pani ma trochę czasu może go wyhaftować, jeśli nie, wystarczy oblamować kolorową tasiemką i dać kolorowe guziki. Taśma do przewieszania przez ramię może być ze sztywnej wstążki w kolorze guzików, albo z tego samego płótna co chlebak.

H. W.

Śliniaczek
z płótna białego
haft zielony.

Hodowla ptaków śpiewających



Młode ptaszki b. łatwo oswoić, gdyż nie zdążyły jeszcze zaznać rozkoszy wolności. W bardzo krótkim czasie przyzwyczajają się do klatki i stają się b. przywiązanemi do swego dobroczyńcy — człowieka.

Ptak starszy zamknięty w klatce nie może się pogodzić z myślą, że w tak małej przestrzeni musi już pozostać na zawsze i stara się wszelkiemi sposobami uwolnić z więzienia. Ptak taki na podsuwane mu pożywienie nie zwraca najmniejszej uwagi, bierze tylko wodę, by ugasić straszne, trawiące go pragnienie. W tym wypadku klatkę należy osłonić płótnem lub suknem jedynie zielonem. Cisza bezwzględna i łagodność właściciela zrobią swoje i ptak oswoi się powoli z nowem otoczeniem. Wiele jednak ptaków już na początku nie wytrzymuje niewoli i ginie poprostu ze wstrząsu nerwowego. Konieczne jest osłonięcie klatki, gdyż ptak wtedy nie widzi błękitu nieba i zieleni drzew i nie tak bardzo cierpi psychicznie. W zmroku ptak przyzwyczai się do najbliższego otoczenia, rozpozna podany mu pokarm i będzie jadł.

Ptaszków złowionych w zimie nie można wnosić wprost do ogrzanego pokoju, gdyż ptak taki niechybnie padnie pod wpływem nagłej zmiany temperatury. Ptaka takiego należy potrzymać czas jakiś w korytarzu, potem w przedpokoju, wreszcie w pokoju ogrzanym właściwie. Klatkę najlepiej umieszczać w oknie lub przy oknie, a nigdy przy piecu, gdyż ptak zbyt ogrzanego i zanadto suchego powietrza nie znosi organicznie.

W klatce prócz pożywienia musi być zawsze naczynie z wodą, którą należy często zmieniać. Gdy ptaszek świeżo uwięziony przez kilka dni nie dotyka pożywienia, wówczas należy go do jedzenia przymusić. Kapie się w tym celu ptaszka w letniej wodzie, zachowując się przytem b. łagodnie.

Po kąpieli ptak będzie układał sobie piórka dziobem i obudzi się w nim w ten sposób chęć do zaspokojenia głodu. Dla ptaków takich jak: sikorka, strzyżyk, zniczek i t. p. daje się do klatki, wplatając w kratę, gałązki świeże, zielone, by tym sposobem przypomnieć im choć w przybliżeniu gaj, gdzie spędzały młodość.

Najlepszym sposobem oswajania ptaków jest następujący. Możliwe to jest tylko oczywiście w ogrodzie, wpobliżu domu. Znalezione gniazdo wraz z młodemi układa się w klatce i zawiesza w pobliżu miejsca, skąd były wzięte. Rodzice piskląt będą się niemi nadal opiekowali, dopóki ptaszki tak podrosną, że już nie będą potrzebowały opieki rodzicielskiej, wtedy my się niemi zaopiekujemy.

Jeżeli w żaden sposób nie można rodziców zwabić do młodych, wówczas karmi się je „piórkiem". Odbywa się to w ten sposób: patyczkiem tępym otwiera się pisklęciu dzióbek i następnie patyczek obraca się poprzecznie i pozostawia w dzióbku. Ptaszek w ten sposób ma dziób otwarty.

Wtedy małemi partjami podaje się pokarm pisklęciu, dopóki się nie nasyci. Wychowywanie sobie śpiewaków z piskląt nie daje zwykle pozytywnych wyników, dlatego lepiej tego sposobu poniechać. Miłośnik ptaków najlepiej zrobi, gdy nabędzie sobie śpiewaka wyhodowanego.

Kupując ptaszka ważną rzeczą jest, by jego mostek był nieco śpiczasty, a nigdy okrągły. Zobaczyć to można przedmuchując ptaszkowi piórka na piersi. W przeciwnym razie ptak jest zatłusty i b. niechętnie śpiewa.

Ważną rzeczą jest znać „przeszłość" ptaszka kupowanego, bowiem wszelka nagła zmiana wywiera na śpiewaka wpływ wielce niekorzystny.

W jesieni, kiedy jest okres odlotu ptaków wędrownych, ptaki oswojone w klatce okazują też pewien niepokój. Odzywa się tu w nich instynkt, bo przecież obawy mieć nie może, że umrze z głodu, z braku pożywienia.

Klatka. Normalna klatka dla pojedyńczego ptaka winna mieć 50 cm wys. i 50 cm długości, a 30 cm szerokości. Najodpowiedniejsza jest klatka szwajcarska t. zw. skrzynkowa.

Jest to klatka, która odpowiada prawie wszystkim ptakom śpiewającym i która daje się łatwo oczyszczać. Robi się ją ze zwykłej skrzynki drewnianej gładko zheblowanej i czystej.

Z jednej strony skrzynka winna mieć ściankę zrobioną z siatki drucianej plecionej w kółka, kratę, a nigdy z prętów drucianych, co się jednak b. często w klatkach zdarza. Wewnątrz skrzyni przy jej tylnej ścianie umieszcza się pod sufitem tejże gniazdko. Jest to niewielka skrzyneczka z otworkiem do wchodzenia i wychodzenia ptaszka. Gniazdko musi być tak umocowane, by dało się swobodnie zdejmować.

W bocznych ścianach klatki umieszczone są drzwiczki suwane z góry na dół, które zamykają się własnym ciężarem Przednia ściana klatki (krata) jest umieszczona na haczykach, by można ją było każdej chwili zdjąć.

Całe dno klatki jest szufladą, napełnioną suchym piaskiem, by ptak mógł się dowolnie w nim kąpać. Wystarczy wysunąć szufladę, by zmienić piasek.

Po bokach dużej szuflady umieszczone są małe szufladki, w których mieszczą się: z jednej strony czarki z pożywieniem, a z drugiej — z wodą. Wystarczy wysunąć małą szufladkę, by móc ją oczyścić i zmienić wodę, czy pożywienie.

Klatkę taką należy pomalować w spokojnych tonach, by nie raziła w pokoju. Wystrzegać się farby zawierającej minję czy ołów, bo to spowodowałoby chorobę ptaszka. Klatki okrągłe, t. zw. wieżowe są zewszechmiar nieodpowiednie.

Ptak od ciągłego krążenia w kółko dostaje kołowacizny, i w następstwie — ginie.

Naczynia na wodę i pożywienie muszą być, albo ze szkła, albo z porcelany, a nigdy z jakich innych materjałów.

Co się tyczy pręcików wkładanych do klatki dla gimnastyki ptaka, to najlepsze są z drzewa bzowego wyjałowionego (sterylizowanego), lub z trzciny. Unikać tylko trzciny hiszpańskiej, jako zbyt gładkiej. Drewienka umieszcza się poziomo w pewnych odległościach, by ptak mógł wykonywać odpowiednie skoki. Owijanie pręcików suknem jest niepotrzebne.

Karmienie. Przy chowie ptaka w klatce b. ważne jest racjonalne żywienie. Ptaki ze względu na ich odżywianie dzieli się na: ziarnojady i owadożercze. Na wiosnę i w lecie ptak zasadniczo jest owadożernym, a na jesieni staje się ziarnojadem, kiedy jest poddostatkiem wszelkiego nasienia.

Pokarm dla ziarnojadów składa się zasadniczo z następujących nasion: siemię konopne, mak, siemię lniane, gryka, proso białe, trawa kanarkowa, owies, rzepak, wszelkie sałaty, zielona sałata i zielona kapusta, czasem jabłka i gruszki.

Konieczną rzeczą jest dla utrzymania ptaszka przy zdrowiu pokarm mu jaknajbardziej urozmaicać. Dla młodych ptaszków ziarno należy potłuc. Nie przekarmiać ptaszków, bo najwięcej więzionych śpiewaków ginie z otyłości, a rzadziej z głodu.

Trudniejsza sprawa jest z żywieniem ptaszków owadożerczych.

Najlepszym pokarmem dla ptaków owadożerczych są mrówcze poczwarki zwane „mrówczemi jajami" i robaki mączne, a także surowe jarzyny. Kto mieszka na wsi czy małem miasteczku, może z łatwością uzbierać podczas przechadzki sporo owadów dla swego skrzydlatego ulubieńca. Szczypawki i dżownice pożera prawie każdy śpiewak. Dla drozda i raszki stanowią prawdziwy przysmak stonogi i ślimaki. Wszelkie gąsienice z wyjątkiem włochatych, będą b. odpowiednim pokarmem dla wszystkich śpiewaków. Mączniki są jednak najulubieńszym pokarmem dla owadożerczych śpiewaków i najbardziej uniwersalnym. Mącznik jest to gąsienica chrząszcza (Tenebrio molitor). Chrząszcz ten składa jaja, z których rozwijają się „mączniki". Mączniki można z łatwością w domu hodować. W tym celu bierze się garnek gliniany wewnątrz polewany, napełnia się go otrębami pszennemi, w które wkłada się gałganki tylko lniane!

Na spód daje się zwykle patyczki ułożone jedne na drugie kilka cm wysoko. Gałgankami przesypanemi otrębami wypełnia się garnek więcej niż do połowy. Na wierzch daje się robaków mączników aż do brzegów garnka i wszystko obwiązuje się płótnem, pozostawiając w części pokoju równomiernie ogrzanej. Najlepszą porą do zakładania takich kolonij jest maj, kiedy odbywa się przepoczwarzanie robaków. Z poczwarek wylęgną się chrząszcze, które zaczną składać w różnych okresach jajka, a z nich zaczną wylęgać się mączniki, które staną się źródłem pokarmu naszych śpiewaków.

„Jaja mrówcze" można nabyć u ptaszników, a także zdobyć je samemu z mrowisk mrówek leśnych. Muszą to być poczwarki mrówek leśnych (Formica ruta), część jaj mrówczych przyniesionych z lasu rozkłada się cienką warstwą na arkuszach papieru i te podaje się ptakom w stanie świeżym, a inne suszy się w piecu w miernej temperaturze na zapas. Forma i kolor jaj muszą być zachowane. Nie wolno jaj przypiekać.

Wysuszone jaja mrówcze przechowywać w woreczkach płóciennych, często przeglądając, czy się nie zakradły mole, które potrafią uczynić tu znaczne szkody.

Pielęgnowanie ptaków.

Ptaki w klatce należy pielęgnować b. starannie i zaglądać do nich przynajmniej raz na dzień.

Klatki nie należy ustawiać w przeciągu, w zbytniem słońcu lub przy piecu.

Normalną temperaturą dla przeciętnego śpiewaka jest 15—17°C. Winno się mieć w tym pokoju, gdzie jest ptak, termometr. Czystość niemal pedantyczna w stosunku do ptaszka nigdy nie zawadzi. Druciki i pręciki w klatce winny być codziennie oczyszczone szczoteczką.

Zawsze przed karmieniem należy pomyć wszelkie naczynia na wodę i pokarm i zmienia się piasek w szufladzie, zastępując nieświeży koniecznie świeżym i suchym. Najobficiej karmić ptaszka rano. Karmienie w południe winno być raczej skąpsze, zwłaszcza latem. Wieczorem znów pokarm obfitszy.

Ranne karmienie uskutecznia się między godz. 6—8 rano.

Jaja mrówcze podaje się ptakom moczone, by napęczniały. Wszelkie jagody myje się, zanim poda się je ptakowi do jedzenia. Te uciekając przed ptakiem wprawiają go w stan podniecenia, co wpływa dodatnio na apetyt ptaszka.

Wanienkę z wodą do kąpieli wstawia się codziennie od godz. 11—2 w południe, poczem się ją wyjmuje.

Najlepszy jest piasek rzeczny do wysypania podłogi w klatce, koniecznie dobrze wysuszony, w przeciwnym razie ptak łatwo zapada na nóżki.

Sól kamienna jest nieodzowna w każdej klatce. Nieodzowny to czynnik przy normalnej budowie kości. Dzióbek i pazurki zanadto wyrosłe, co jakiś czas ucinać, jednak nie zadaleko, by nie wywołać krwawienia.

(C. d .n.).

Irena Michalska.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni -podawać wyraźnie litery P.P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

LIST NA LĘTNISKA

Kiedy siadam do pisania, nigdy nie piszę ot tak „w przestrzeń" do jakiejś dalekiej, nieznanej mi rzeszy. Nigdy. Zawsze staram się wyobrazić sobie osoby, w których rękach znajdzie się mój artykuł. Widzę np. panią w pasiastym kostjumie kąpielowym, w wielkiem białem sombrero, która pochylona nad tygodnikiem, mówi nie bez smutku: — ach żeby to nasza gospodyni zrobiła nam taką zupę rakową, o jakiej w tej chwili czytam! a stojąca nad nią w szerokich, granatowych pantalonach osóbka odpowiada filozoficznie:

— Tu o raki bardzo trudno.

— Mam wrażenie, że tu o wszystko trudno.

— Nie powinniśmy się bardzo intensywnie karmić moja droga.

— Tu o fasolkę bardzo trudno.

— To niechby nam dali taką zieloną fasolkę...

— Mam wrażenie, że tu o wszystko trudno.

Mogłoby to tak trwać jak starodawna czapla co-to „chodziła po desce".

— Poco czytasz „przepisy kulinarne".

— Strasznie jestem głodna.

— Poszukaj lepiej lekarstwa na czerwony nos.

— Twój czy mój?

— Dajmy na to, że na oba, może jest jaki uniwersalny środek.

— Nie, niema takiego artykułu.

— To napisz do „Praktycznej Pani", żeby corędzej coś w tej sprawie poradziła.

— Już, zrobione.

Widziadła znikają nagle. Zostaje w duszy jakiś męczący refren „czerwony nos— czerwony nos, twój czy mój? a może oba?" A może to rzeczywiście aktualne? Bo widzicie panie, z tą aktualnością to w końcu lipca jest trochę trudno. Rozpoczynać teraz żadnego cyklu z zamierzonych nie warto. To trzeba odłożyć do jesieni.

Panie rozproszyły się po świecie, jedne więc są poza domem i nie czas im myśleć o czem innem jak o wypoczynku i jak mam nadzieję zabawie, inne są u siebie na wsi i mają dom pełen gości. Zaledwie, że od czasu do czasu, jak jedne tak drugie znajdą chwilę wolną na zrobienie jakiegoś słoiczka konfitur. Co miało być uszyte, to już jest uszyte, właśnie się to staramy podrzeć i pozbawić koloru na słońcu. Na nowe rzeczy nie czas. Nie chcemy pracować! Proszę nas nie nudzić!

Więc narazie trzeba chyba naprawdę dać spokój. No to trudno, z nauką szycia poczekamy, ale o ogródku trzeb pomyśleć to inna sprawa, tego nam właśnie do jesieni wystarczy.

— Teraz chcemy tylko myśleć o wypoczynku i o tem, aby nam harce na słońcu nie popsuły zupełnie cery.

— Piegi?

Piegi na jesieni, przepraszam, to jeszcze nie jesień, ale coś łudząco podobnego, więc piegi teraz naogół są mniej powszechne niż na wiosnę. Są one wielkiem zmartwieniem i dla tych, które je mają i dla tych, którzy o nich piszą. Bo tak naprawdę, uderzmy się w piersi, radykalnego środka na nie nie ma! No niema! Są inne środki, które niektórym osobom pomagają, ale nie wszystkim, pozatem są zwykle dość ostre i wywołują nieraz łuszczenia i spryszczenia; — działanie ich jest krótkotrwałe.

Woda utleniona niektórym paniom bardzo pomaga, niektórym dobrze robi smarowanie sokiem z cytryny. Ten ostatni sposób jest o tyle godny polecenia, że wogóle jest dla skóry zdrowy, a nigdy nie szkodzi.

Drugi ból to **opalanie się na piękność z Honolulu.**

Panie mi powiedzą: — Wiemy, wiemy, olejek na opalenie.

— Jaki? który?

— No, wogóle...

— A co to znaczy olejek na opalenie?

— Co to znaczy? no to znaczy... że jak się posmaruję to się prędko opalę.

— Bo są olejki, od których się odrazu można na czarno opalić.

— Odrazu, nawet w ciemnym pokoju...

— Uhm, tak. Oczywiście, są olejki takie, które nikogo nie opalają ale barwią. I są takie, które nie przyśpieszają wcale procesu opalania ale go ułatwiają. Skóra wystawiona na słońce sycha się, łuszczy, piecze, czerwieni, trzeba ją leczyć; po opaleniach są znaki i t. d. i t. d. otóż olejek do opalenia poprostu chroni skórę od oparzelin i suchości i pomaga jej znieść promienie słoneczne. Skóra natłuszczona ciemnieje sobie bez bólu (w początku jednak należy uważać). A olejek taki można sobie przyrządzić samemu. 100 g oliwy do jedzenia, 100 g olejku migdałowego, pół grama mentolu, nalewki bensoesowej łyżeczkę. Oliwa nicejska jest lepsza od wszelkich innych bo trwalsza, w każdym razie olejku nie należy przygotowywać odrazu na czas dłuższy, bo zjełczały raczej szkodzi niż pomaga. Waseliny w żadnym razie nie stosować, bo skórę osusza. Jeżeli kto nie lubi mentolu, który skórę chłodzi wcisnąć soku z pół cytryny (mentol rozpuścić przed zmieszanem w łyżeczce spirytusu).

— A nos?

— **Nos najlepiej leczyć od środka.**

— Jakto?

— Przypuszczam, że o ile to nie jest czerwoność stała, połączona z krostami to jej przyczynę może stanowić poprostu obstrukcja, powodująca uderzenia do głowy. Więc z jednej strony postaramy się o uregulowanie procesu trawienia, z drugiej przez stosowanie ciepłych kąpieli dla nóg, odciągniemy krew od głowy. Jeżeli pani swoje ciało mocno krępuje, to może również uderzenia do głowy a zatem i do nosa powodować.

Dla udelikatnienia nosa z zewnątrz można stosować dobry cold-cream. To są oczywiście środki lekkie, łatwe i proste. Gdyby zło naprawdę było duże, trzebaby pomyśleć o intensywniejszej kuracji. Na lato i tego wystarczy.

Wspomniałam **o kąpieli nóg**, która odciąga krew od głowy, nie należy jednak zapominać, że przy okazji można ją tak przeprowadzić żeby i nogi miały z tego „pociechę". Jeżeli nam się nogi pocą, wrzucimy do miednicy gorącej wody szczyptę nadmanganianu potasu dużą jak pestka od wiśni. Moczyć 10 minut. Jeśli palą lub bolą dodamy łyżeczkę boraksu.

Do pończoszek i obuwia dla nóg pocących się łatwo wsypiemy mieszaninę pudru, patrz nr. 20 Praktycznej Pani, jeżeli są suche i bolesne, wytrzemy je następującym preparatem. 50 g gliceryny, 50 g wody kolońskiej, 10 kropl jodyny, sok z dwóch cytryn.

Gdyby się zbytnio lepił, nacierać nogi jeszcze wilgotne po kąpieli, w ostateczności dodać nieco wody kolońskiej.

Wszystkie te krótkie uwagi posyłam daleko, na plaże, na kajaki, na obozy, w góry i doliny. Bo to są sprawy bieżące, o innych, wymagających ciągłości, cierpliwości, uwagi, pogadamy wtedy, kiedy wszyscy powrócimy do codziennego trybu życia. **Delta.**

O KSIĄŻKI DLA CHORYCH.

Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego z „Sekcji pracy społecznej" proszą o książki dla chorych w szpitalach. Potrafiły skupić już 1.800 książek, które w ostatnim roku były przeczytane 34.000 razy przez 9.000 chorych i co za tem idzie poszły w strzępy. Dlatego zwracają się z prośbą do bliskich i dalekich przyjaciół idei: „Książka dla chorego" — o pomoc w gotówce i książkach.

Adres: Amelja Starowieyska — Kraków, ul. Karmelicka 45.

Najwierniejszy przyjaciel człowieka

Postaram się tu omówić, jak mamy postępować z psami, które w jakikolwiek sposób dostały się do nas (prezent, kupno) i o które musimy dbać. Na pokojowe i salonowe najlepiej nadają się małe pieski o krótkiej sierści. Do ochrony mienia najlepsze są duże psy, silne: dogi, dobermany, wilczary i t. p.

Wskazówki do pielęgnowania psa rozpoczniemy od momenetu opieki nad szczenną suką. Okres ten waha się w granicach 62—65 dni. Suce zaleca się wtedy dużo ruchu na wolnem powietrzu i dobre jadło. Skakać wtedy przez przeszkody suce nie wolno, kąpieli też poniechać a już pod żadnym pozorem nie wolno bić, kopać szczennej suki. Musimy zawczasu przygotować suce zaciszne posłanie na miejsce porodu. Pomocy żadnej suka nie potrzebuje. Podczas pierwszych dni po porodzie suka dużo pije, dlatego dawać jej wody świeżej pod dostatkiem. Pożywienie dawać obfitujące w białko, by młode miały z czego ciągnąć. Jeżeli suka ma b. liczne potomstwo, należy połowę jego usunąć, by reszta mogła być należycie odżywiana i by suka nie wyczerpała się zupełnie z sił. Po 14 dniach należy dożywiać szczenięta krowiem mlekiem podsuwanem im w miseczce płaskiej. Po 2—3 miesiącach zaleca się dawać młodym pieskom siekankę z mięsa końskiego lub cielęcego, gdyż pies jest zasadniczo stworzeniem mięsożernem. Odpadki jarzyn ugotowane i posiekane przyczyniają się do lepszego trawienia. Zwracać uwagę na odchody szczeniąt, jeżeli zawierają robaki, zwrócić się do lek. weterynarji.

Jeżeli szczenięta są wyjątkowo słabe, należy im dawać czerwone wino, lub surowe jajo z kilku kroplami koniaku.

Szczenięta karmi się 3 — 4 razy dziennie, podczas gdy dorosłe psy 2 razy. Najlepsze pomieszczenie dla psów jest nazewnątrz domu, szczególnie gdzie często ktoś przechodzi. Pies wówczas oszczekuje przechodnia i tem samem wyrabia w sobie czujność. Pozatem psy wychowane na dworze, są od wczesnej młodości zahartowane i nie podlegają tak łatwo chorobom, jak psy pozostające ciągle w domu. Bardzo ważne jest wychowywanie psa od wczesnej młodości. Poznamy wówczas jego naturę. Z jednym np. trzeba użyć siły, by go czegoś nauczyć, inny natomiast reaguje tylko na łagodne z nim postępowanie. Ważne jest utrzymywanie ciała psa w czystości. Codziennie należy go szczotkować i w letnich miesiącach — kąpać. Pasorzyty łatwo usunąć, kładąc na posłanie paproć, którą należy co 2 dni zmieniać. Uzębienie psa wzmacniać od młodości, dając do gryzienia kości od obiadu. Unikać jednak małych kostek szczególnie od drobiu, które łatwo powodują zadławienie. Pies posiada 42 zęby; 12 siekaczy, 4 kły i 26 trzonowych. Zmiana zębów mlecznych na trzonowe następuje w 4 — 5 miesiącu. W wieku 10—12 lat korony zębów są już zupełnie zdarte. U psów drobnych ras, a także i u starszych egzemplarzy ras dużych pojawia się na zębach nalot — kamień, który powoduje zapalenie dziąseł. Trzeba regularnie czyścić zęby psów, by zapobiec tej ewentualności.

Żywienie psa. Pies jest zasadniczo stworzeniem mięsożernem, najodpowiedniejsze jednak będzie pożywienie mieszane. Mięso daje się jako produkt zawierający znaczne ilości białka zwierzęcego. Są produkty zawierające większy % białka niż mięsa np. fasola, groch, jednak organizm psa białka pochodzenia roślinnego prawie, że nie trawi. Dla psa dorosłego stosunek białka do węglowodanów i tłuszczów stanowi 1:3. Większe normy pożywienia białkowego daje się dla suk w okresie ciąży i dla psów pracujących (polowanie, ciągnienie ciężarów). Małe psy nie rozdrabniają dostatecznie pokarmu, gdyż jedzą łapczywie i zwracają go. Należy więc szczeniętom dawać pokarm w wysokim stanie rozdrobnienia. Potrawa dla psa powinna być tylko osolona, a bez takich przypraw jak: ocet, papryka, pieprz i t. p. Pies winien mieć do jedzenia swoją miskę; z innych naczyń nie powinien nigdy otrzymywać karmy. Wodę świeżą podawać 2 razy dziennie. Młodym pieskom należy dawać coś do gryzienia (kość, kawałek drewna), by nie niszczyły mebli, dywanów, obuwia i t. p. Po odchodach poznajemy, czy pies jest racjonalnie żywiony. Naogół kał musi mieć raczej stałą konsystencję. Jeżeli pies ma wolność, należy leczyć ją papką ryżową lub owsianą.

Psom skłonnym do obstrukcji podawać przynajmniej raz na dzień mleko.

Rozpłód i wychowanie szczeniąt. Grzanie u suki występuje dwa razy do roku (czerwiec, lipiec — grudzień, styczeń).

Do kopulacji należy sukę dopuszczać w wieku 17 — 20 miesięcy. Zbyt wczesny poród szkodzi bowiem tak suce, jak i potomstwu. Okres grzania u suki trwa 10—14 dni. W okresie tym suka ma skłonność do biegania, zabaw i gonienia się z psami, których jednak z początku do siebie nie dopuszcza, dopiero potem pozwala pokrywać się nieraz kilku psom. Przy hodowli rasowej taki wypadek nie może mieć miejsca. Należy wówczas sukę trzymać w zamknięciu i dopuścić do niej psa odpowiedniej rasy. Sam akt parowania trwa ½ — 1 godzinę. Ciąża u suki trwa 9 tygodni. W tym czasie pożywienie jej musi być intensywne, lekko strawne. Zaleca się w tym czasie mięso z jarzynami, mleko z mąką z kukurydzy, mięso z ryżem lub owsiankę. Zamiast mięsa można czasem użyć mączki kostnej. Młode przychodzą na świat bez zębów i ślepe. Po 10—12—14 dniach otwierają się szczeniętom oczy i w tym czasie uzyskują one słuch zupełny. W wypadkach choroby suki, która nie może karmić, uciekamy się do sztucznego odżywiania. Daje się wówczas mleko kozie lub owcze co 2 godziny. Temp. mleka 25—30°C. Jeżeli zmuszeni jesteśmy dawać mleko krowie, wówczas daje się na pół litra mleka pół łyżeczki fosforanu wapnia. Ważną rzeczą jest utrzymywanie szczeniąt b. ciepło, gdyż w temp. 15° C. mogą już one zmarznąć. Okres ssania trwa 6—8 tygodni. Ważne jest karmienie młodych w określonych godzinach. Nie młodych w określonych godzinach. Ni dawać im w międzyczasie słodyczy, łakoc i t. p.

Pielęgnowanie. Tu należy mycie, czyszczenie i strzyżenie psa. Pomaga to w walce z pasorzytami i działa pobudzająco na ogólny wzrost ciała. Większość chorób skórnych u psa powstaje naskutek zaniedbania jego skóry. Najskuteczniej kąpać psa w ciepłej wodzie z sodą i mydłem. Kąpać przynajmniej raz na tydzień, w zimie w ogrzewanem pomieszczeniu. Unikać namydlania oczu. Po wykąpaniu wytrzeć do sucha. W zimie najlepiej kąpać wieczorem. Pies wówczas już nie wychodzi na dwór i unika przez to przeziębienia. Po wyschnięciu psa, czeszemy go i szczotkujemy. W lecie zalecane są kąpiele rzeczne w celu hartowania. Raz w tygodniu posypać psa proszkiem perskim. Strzyżenie psów jest zalecane w wypadku, gdy mają wyrzuty na skórze, lub gdy b. się brudzą. Psów o miękkiem, jedwabistem owłosieniu strzyc nie należy, gdyż nowy włos rzadko odzyskuje swą pierwotną piękność. Psy miejskie należy wyprowadzać 2 razy dziennie i to w miejsca, gdzie mogą swobodnie pobiegać. Na przechadzce uczymy psy skoków, biegów i t. p. wyczynów. Charty i wyżły wymagają ruchów szybkich, buldogi — powolnych, od jamników nie można wymagać wysokich skoków. Psy podwórzowe również muszą być wyprowadzane na swobodę. Legowisko psa domowego — to koszyk lub pudełko wysłane matą. Unikać legowiska pod piecem, gdyż pies wówczas narażony jest na gwałtowne zmiany temperatury i łatwo ulega przeziębieniom.

Pościel psa często odświeżać. Psy podwórzowe i myśliwskie winny mieć specjalną budę.

Buda musi być szczelna i łatwa do czyszczenia. Wnętrze budy musi być wygodne, wysłane słomą lub strużynami, by pies mógł wygodnie tam się rozłożyć.

Wychowanie psa. Po 2 — 3 miesiącach szczenię zaczyna zdradzać zdolności samodzielnego myślenia, wówczas dajemy mu imię. Pierwszą czynnością będzie przyzwyczajenie psa do porządku, dlatego trzeba mieć szczenię na oku i w miarę jak zdradza niepokój, wyprowadzać go na dwór. Wyprowadzanie powtarzać co 3 godziny. O ile to nie pomaga, wówczas pokazać psu miejsce zanieczyszczenia, uderzyć zlekka rózgą i wyprowadzić.

Drugi punkt to posłuszeństwo. Nauka ta polega na tem, by pies na rozkaz kładł się, wstawał, szedł, biegł i t. p.

Są tutaj najrozmaitsze metody, które musimy zastosować indywidualnie do natury psa. Karę za przewinienie musi pies otrzymywać natychmiast, wtedy będzie wiedział za co otrzymuje katy. Do noszenia kagańca należy psa przyzwyczajać już od 3 miesiąca życia. Do chodzenia na smyczy przyzwyczajać psy prowadząc je na łańcuchu, by nie mogły przegryzać go, co zdarza się przy smyczach rzemiennych.

Pies przyuczony do chodzenia w obroży i na smyczy, będzie szedł przy nodze swego pana potem wolno zupełnie poprawnie. O rasach psa w następnym numerze.

Irena Michalska.

H•U•M•O•R

Barometr spadł.

— Mamusiu, barometr spadł.
— Taak? a dużo?
— Zupełnie, leży na podłodze.

W szkole.

— Nauczyciel do synka leśniczego — Piotrusiu, na płocie siedzi pięć wróbli, jeżeli jednego zastrzelę, ile zostanie?

— Niema strachu, ani jednego pan profesor nie zastrzeli.

Na koncercie.

— W afiszu oznajmiają śpiewy na chór mieszany, a występuje tylko chór męski.

— A on jednak jest mieszany, bo jedni umieją śpiewać, a inni nie mają o śpiewaniu pojęcia.

MIÓD I JEGO ZASTOSOWANIE

Jakkolwiek przyznajemy miodom pszczelim czystym pewne wartości lecznicze, o których była mowa w poprzednim numerze, wobec jednak środków chemicznych, jakiemi nowoczesna medycyna rozporządza, znaczenie jego nie jest wielkie. Może nam on w każdym razie w domowej apteczce, zwłaszcza na wsi oddać niezaprzeczone usługi.

Prawdziwe jego znaczenie i jego właściwą wartość poznajemy dopiero w kuchni.

Miód pitny powinien obok win domowych owocowych zająć miejsce w naszej śpiżarni, jest nietylko smaczny ale jeszcze bardzo wzmacniający w okresie rekonwalescencji, a użyty do napojów gorących jak krupnik, działa rozgrzewająco i niejednego człowieka przeziębniętego i przemoczonego uratował od choroby.

Przepisów na miód mamy sporo, podajemy ich dziś paniom kilka z uwagi, że w każdem gospodarstwie inny sposób może się okazać dogodniejszy.

Dobry, mocny miód.

otrzymujemy następującym sposobem: Dwadzieścia kilo miodu najlepszego, wolnego od wosku i chleba pszczelego, zalewamy 240 kilogramami miękkiej wody i gotujemy tak długo, dopóki się połowa nie wygotuje. Płyn ten gdy mieć będzie ciepłotę mleka prosto od krowy wlewamy w beczułkę po winie, którą uprzednio wysmarowaliśmy zakiszonem ciastem, jakiego używamy do pieczenia chleba zamiast drożdży. Jeżeli chcemy przyspieszyć fermentację, można dodać kilka deka świeżych drożdży rozbitych w pół szklance piwa. W woreczek rzadkiego płótna dajemy 30 g goździków, 15 g cynamonu, 15 g pieprzu, tyleż imbiru i również 15 g kardamonu grubo potłuczonych oraz spory, czysto wymyty kamyk, który wkładamy poto, aby woreczek z korzeniami wrzucony do beczki nie spłynął do góry. Beczkę stawiamy w piwnicy i oczekujemy cierpliwie aż się w niej proces fermentowania uspokoi. Jeżeli fermentacja nie następuje w kilka godzin, trzeba dolać nieco drożdży. Po uspokojeniu się miodu, zatykamy mocno beczkę i pozostawiamy miód w spokoju całą zimę. Z wiosną przelewamy go w drugą beczkę. Kiedy się robi klarowny jest odpowiedni do picia.

Miód sposobem księdza Kneipa.

Na 50 litrów wody miękkiej gorącej kładziemy 5 litrów miodu i gotujemy powolutku około 1½ godziny, szumując starannie. Letni płyn zlewamy w beczkę. W ciepłej piwnicy lub chłodnej śpiżarni w lecie płyn po 5—10 dniach powinien zacząć się burzyć bez dodawania drożdży i t. p. Po dwóch tygodniach fermentowania zlewamy miód w świeżą beczkę, bez fusów z dna, i po dalszych dwóch tygodniach, gdy nie słychać już w beczce żadnego procesu burzenia, zatykamy szczelnie beczkę.

Po miesiącu ściągamy płyn do flaszek. Miód jest już dobry do użytku, chociaż dłuższe stanie jest pożądane. Flaszki zakorkowane stawiać w piwnicy w piasku. Korzenie, które do miodu kładziemy w woreczkach, możemy dobierać podług smaku.

Kto nie lubi goździków, może wziąć angielskie ziele, albo skórkę pomarańczową z 20 pomarańcz, skórkę z 20 cytryn, nieco szafranu, muszkatołowej gałki i t. p., zależnie od upodobania.

Miód maliniak.

Z suchych, dojrzałych, pachnących malin wycisnąć sok przez płótno, dodać miodu w równej proporcji i zlać w gąsiorki zawiązując z wierzchu płótnem, aby się kurz nie dostawał ale powietrze miało dostęp. Nie nalewać do pełna, w gąsiorku musi zostać sporo miejsca na burzenie się w czasie fermentacji. Pozostawiamy zwykle $^{1}/_{3}$ butli pustą. W śpiżarni, kuchni lub pokoju płyn zacznie niebawem fermentować, gdy się uspokoi i fusy ukażą się na dnie, przelać płyn w worek flanelowy, przefiltrować i zlać do czystego gąsiorka. Po 5—6 miesiącach przefiltrować znowu i zlać do butelek.

Miód wiśniak.

W mocną beczkę po winie wsypać dojrzałych, czarnych wiśni do pełna i zalać czystym miodem. Jeżeli wiśnie dobrze w beczce ułożone to miodu powinna wypaść połowa ilości wisien, t. j. miodu 10 litrów na 20 litrów owocu. Beczkę zabić, szpunt zalać smołą i zakopać całość w piwnicy w piasek. Po 3—4 miesiącach można go wydobyć i otworzyć, bo już proces fermentacji będzie ukończony, dłuższe jednak stanie nic mu nie zaszkodzi.

Po 6—8 miesiącach zlać miód, wiśnie wycisnąć i dodać ten sok do miodu, wszystko dobrze przez flanelę przefiltrować i zlać do butelek.

Miód staropolski.

Wlać w kocioł 40 litrów wody, 20 litrów miodu i gotować powolutku trzy godziny. Po upływie trzech godzin włożyć w miód woreczek luźno uwiązany, w którym jest garść szyszek chmielowych i kamień powstrzymujący woreczek od wypłynięcia. Z chmielem gotujemy jeszcze godzinę. Po upływie tego czasu dopełnić wrzącą wodą, aby była ta sama ilość płynu co przy rozpoczęciu gotowania, raz jeszcze zagotować, odstawić i przykryć płótnem. Letni miód scedzić przez płótno do gąsiorków, napełniając je tylko w $^{3}/_{4}$, obwiązać szyjki muślinem i postawić w cieple, w zimie przy piecu, w lecie na słońcu. Po dwóch dniach miód się zacznie pienić.

Bardzo ważnym warunkiem jest, aby miód stał w cieple dwudziestu kilku stopni Celsjusza, gdyż w chłodnem miejscu zamiast fermentować normalnie, skiśnie. Tak stać winien od 3 do 5 tygodni. Jeżeli po trzech tygodniach nasłuchując zauważymy, że się burzy bardzo silnie, zestawiamy go jeszcze, jeśli się uspokoił i pachnie mocnym napitkiem jest gotów. Jeśli miód się dobrze wystoi, będzie mniej słodki i mocniejszy, jeśli zaś przerwiemy przed końcem burzenie i przefiltrujemy miód w butelki, będzie słabszy i słodszy.

Przed przecedzeniem dolewamy do powyższej ilości mocnej herbaty, sporządzonej z litra wrzątku i czterech łyżeczek suchej herbaty. Przy filtrowaniu unikać zlewania fusów. Filtrować w razie potrzeby kilkakrotnie. Miód tak przygotowany można pić zaraz po przefiltrowaniu, należy mu jednak pozwolić się wystać conajmniej pół roku do roku, aby był doskonały.

Do tego miodu żadnych się zapachów nie dodaje.

Jeżeli zlewamy miód w butelki już po zupełnem zakończeniu fermentacji, każda butelka będzie dobra, jeżeli jednak burzenie trwa jeszcze, butelki winny być mocne. Nalewać miód w butelki suche, przygotowane zawczasu.

Korki zatykać szczelnie i lakować.

Woda do przygotowania miodu winna być miękka, a w każdym razie taka, w której się mydło dobrze pieni i mydli.

Ida Stiller.

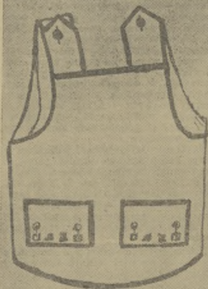
TRUDNOŚCI AKCJI ANTYALKOHOLOWEJ

Pod koniec sierpnia odbędzie się w Lozannie pierwszy międzynarodowy kongres lekarzy zwolenników wina. Przewodniczyć będzie dr Portman, senator francuski i profesor fakultetu lekarskiego w Bordeaux. Zdawałoby się, że mamy tu do czynienia z naukowym zjazdem, na którym omawiać się będzie nowe odkrycie, dotyczące pożyteczności wina. Przewidziane są przecież aż dwa wykłady o pożyteczności wina w leczeniu chorych umysłowo.

Tymczasem okazuje się, iż w opinji poważnych lekarzy ocenia się cały kongres jako kupiecką reklamę dla wina francuskiego. Prof. Portman wrócił niedawno ze St. Zjednoczonych Ameryki, gdzie w szeregu wykładów starał się wykazać znakomite zalety win francuskich, co atoli niewiele pomogło do wzmożenia eksportu do Ameryki. Jak zaś Szwajcarja reaguje na wieść o tym „propagandowym" kongresie, o tem świadczy najlepiej uchwała Związku lekarzy z siedzibą w Lozannie, który zaproszono do prac przygotowawczych kongresu, a który stanowczo tej współpracy odmówił. Ponadto Związek psychjatrów szwajcarskich przesłał stanowczy protest, zaś Zjednoczenie towarzystw higjenicznych i społecznych wypowiedziało swe zdziwienie i oburzenie przeciw temu dziwnemu kongresowi lekarzy.

Do tych protestów świata lekarskiego przyłączają się inne organizacje m. in. zjazd delegatów Związku kolejowców abstynentów, który obradował 22 i 23 czerwca w Genewie. Na tym zjeździe delegat z Francji wskazał na fakt, iż „narodowy urząd winny" pobiera rocznej subwencji rządowej 25 miljonów franków, aby przekonywać ludność Francji o... zdrowotności wina. To też zachęty do picia znajdują się we Francji wszędzie... w szkołach, na boiskach sportowych, w kinach, w radjo, w prasie, na wystawach i... w organizacjach kobiecych. **K. A.**

SZLAKI I WYSZYCIA NA FARTUSZKI DZIECIĘCE













CO WARTO PRZECZYTAĆ

J. Giżycki. Chleb i chimera.

Główna Księgarnia Wojskowa Warszawa 1935 r.

Praktyczna Pani zabierając się do pisania o książce „Chleb i Chimera" jest w ciężkim doprawdy kłopocie. Wypadałoby jej wspomnienia p. Giżyckiego odsądzić od czci i wiary, bo jakże tu chwalić „marnotrawnego syna", który rzuca rodzicielski dom i dostatki i usiłuje kark skręcić w dalekich, zamorskich przygodach?

Chleb i Chimera! jakże mało w książce p. Giżyckiego chleba i z jakim trudem musiał go autor zdobywać.

Nęciło go nieprzeparcie bujne i wolne życie cowboy'a, ale zbliska życie to nie jest ani tak bujne, ani tak wolne, jak się to wydaje czytając powieści Curwooda. Był cowboyem jednak przez czas jakiś, nawet z powodzeniem, ale nigdzie nie usiedział długo. Przerzucał się z miejsca na miejsce zarabiając na kawałek chleba, jak się dało. Był szoferem i kelnerem, malarzem afiszów i górnikiem w prymitywnych, grożących nieustannie śmiercią kopalniach. Próbował zostać artystą filmowym. Poznał najcięższy trud i przed żadnym się nie cofnął, przeciwnie, właśnie najlżejsze z zajęć, jakie udało mu się otrzymać, t. j. zajęcie prywatnego szofera i kelnera, najmniej mu odpowiadały, przez swój lokajski charakter.

Po okresie pobytu w czasie wojny w wojsku amerykańskiem, w formacjach robotniczych, otrzymuje autor nareszcie stałą posadę w konsulacie polskim w Washingtonie. Oto po kilkuletnich, ciężkich, można prawie powiedzieć, krwawych zapasach z losem, położono przed nim nareszcie chleb uczciwie zasłużony. Ale oto pewnego dnia majowego spojrzał na świecące na niebie gwiazdy — „kompasy włóczęgów" i tęsknota za wolnością, za przygodą, odezwała się w duszy z siłą nieposkromioną.

Zaszumiały mu nad głową skrzydła chimery, niespokojny ptak porwał się za nią do lotu. Zapragnął ujrzeć choć na chwilę wolną ojczyznę, której nie znał, ale myślą sięgał już poza nią, do dalekiej Afryki z jej czarnymi i białymi.

Książkę Giżyckiego, choć jest tylko pamiętnikiem, czyta się jak powieść. Napisana z rozmachem, językiem świeżym i swobodnym, ani na chwilę nie przestaje być zajmująca. Ma w sobie impet młodości, który się czytelnikowi udziela. Piękna książka.

CO SOBIE POWIEMY

Jestem stałą czytelniczką „Praktycznej Pani", która jest dla mnie bardzo miłem i odpowiedniem pismem. Chciałabym tylko widzieć większe ożywienie w dziale, „Co sobie powiemy". Nowy dział „Co o tem Panie myślicie", przeznaczony dla wymiany zdań o szerszym i głębszym zasięgu, nie powinien zupełnie zabić działu „Co sobie powiemy", w którym jest narazie trochę cicho. Może to ogórkowy sezon? a bardzobym pragnęła, aby się ożywił. Wina jest po stronie czytelniczek, bo odzywają się przecież tylko w sprawie osobistych interesów, a jak go tak czy siak załatwią, milkną najzupełniej. A moglibyśmy i powinnybyśmy pogadać ze sobą częściej. Tyle jest spraw na świecie, mężowie i dzieci, teściowe i synowe, dom i praca zarobkowa, czemu panie się swojemi troskami ze sobą nie podzielą?

Ja sama mam teraz pewien kłopot, czy jak to nazwać, i chętniebym o nim pogadała, ale cóż, siądę, napiszę i nie dostanę może odpowiedzi, albo jaką jedną, krótką, kategoryczną, a jabym pragnęła usłyszeć kilka zdań, może przykładów, czy ja wiem, doznać trochę serca, trochę zrozumienia.

W niemieckich pismach niech się jakaś pani spyta o cośkolwiek, to napewno dostanie kilkanaście odpowiedzi. Panie może powiedzą, że nie warto pisać głupstw, że nikt z tego nie będzie miał pociechy i t. d. To nieprawda, może nie będzie z tego rzeczywiście bezpośredniej korzyści, ale to przeświadczenie, że ktoś się nad nami zastanawia, ktoś radby nam pomóc jest bardzo miłe i może nieraz rozproszyć ciężką melancholję.

Rozpisałam się szeroko, bo zawsze szukam, czy jest co w tym dziale, coby może z mojemi losami miało coś wspólnego, bo przecież nawet z gawędy dwóch nieznanych ani sobie ani mnie osób mogłabym coś zyskać, ale jakoś jak dotąd ten jeden dział mnie nie zadowolnił, dział zależny od nas samych.

Czy po tem kazaniu mam jeszcze coś pisać o sobie? Boję się, że Panie już przestały czytać te moje narzekania i właśnie w chwili, kiedy chcę przemówić w mojej sprawie, porzuciły ten dział dla innego. No ale cóż, zaczęło się pisać, trzeba jakoś skończyć.

A więc drogie Panie! mam ten oto kłopot. Jestem wdową, mam lat 32, pracuję na moje utrzymanie, mieszkam u rodziców z synkiem, który ma już lat 9. Synkowi jest u dziadków idealnie, to jest, źle się wyraziłam, bo i ja tam mieszkam, ale babka więcej się dzieckiem zajmuje bo i czasu ma więcej i... no cóż, trudno, muszę się przyznać, ja się czasem pójdę gdzieś zabawić a ona nigdy i nigdzie, chyba że właśnie z wnukiem i dla wnuka.

Ale teraz mam konkurenta, właściwie to już nawet narzeczonego i nie wiem jak postąpić z synem. Według prawideł etyki i obowiązku powinnam chłopca wziąć do siebie po ślubie, to wiem i wiem, że jeśli tego nie zrobię, będę obgadana, ale... dziadkowie z bólem serca rozstaną się z dzieckiem ja mu z siebie nie dam tyle co oni, bo skoro dziś nie mogę to potem... dziecko instynktownie nie lubi mego narzeczonego, mój narzeczony nie uchyli się od wzięcia mego syna, ale może oczekuje trochę, że go zostawię u dziadków... No, dobrze, przypuśćmy zatem, że go rzeczywiście zostawię? Co potem? Nigdy już między nami nie będzie tego zbliżenia jak w wypadku gdyby rósł u mnie, a to będzie i przykre i złe, bo dziadków może zabraknąć... a jeżeli w domu nie zżyje się z moim mężem?

Czy która z pań nie przeżyła nic podobnego? czy która może mi poradzić i umotywować swoją radę? Bardzo o to proszę. Może ja sama siebie oszukuję, nie chcę widzieć właściwej drogi? Czekam niecierpliwie listów od pań starszych i młodszych, zawsze gotowa do wzajemnych usług

Pea.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Ch. R.

Chrapanie powstaje wówczas, gdy przy otwartych ustach prąd powietrza wydychanego wprawia w drganie miękką część podniebienia. Najczęściej jest ono pochodzenia do pewnego stopnia chorobliwego, jak skrzywienie przegrody nosowej, przerost muszli i t. p. u dzieci wskazuje zawsze prawie na pewne zboczenia w górnych drogach oddechowych. Osoba, która ma w górnych drogach oddechowych jakąkolwiek, nieznaczną nawet przeszkodę leżąc i śpiąc, otwiera usta dla lżejszego oddychania, przyczem właśnie miękkie podniebienie zostaje wprawione w ruch.

Naskutek oddychania ustami wysychają błony śluzowe gardła, jamy ustnej i wargi, powodując jeszcze dodatkowe świsty i rzężenia. Jak Sz. Pani widzi, głównym powodem chrapania są przeszkody utrudniające oddychanie w pozycji leżącej, dlatego jedynym sposobem byłoby zbadanie właściwej przyczyny przez lekarza.

Możnaby tylko spróbować zmienić położenie głowy przy spaniu lub przeczyszczać nos wciąganiem wody z cytryną.

Jeśli przeszkodę stanowi zbierający się śluz, niekiedy mały zabieg wystarczy. W razie jednak gdyby chrapanie nie ustępowało, radzę udać się do lekarza, który przez przypalenie, czy podobny zabieg przeszkodę usunie bez trudu i bez wielkiego kosztu a z pewnością z korzyścią dla zdrowia.

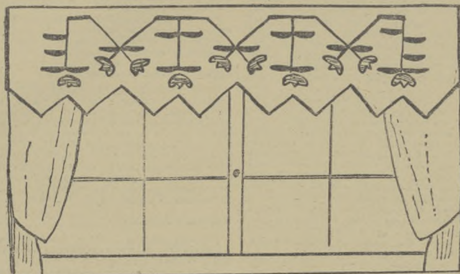
U niektórych osób, u których chrapanie jest przypadłością nerwową pomagają środki takie jak walerjana, brom i t. p., oczywiście nie można ich stosować stale.

Koszmarowi.

Rozszerzenie żył następuje wówczas, gdy duże ciśnienie krwi prze na wątlejsze niż normalnie ścianki. Wysiłki fizyczne mogą spowodować u osób skłonnych trwałe rozszerzenie, chwilowe powstaje od silnego gorąca, zmęczenia i t. p. W przypadku bardzo wyraźnym może pomóc tylko lekarz, jeżeli żyły występują jednak tylko chwilami, można nieraz zapobiec temu dbając o dobre funkcjonowanie kiszek, unikać rozgrzania, nie ściskać się pasami i t. p., gdyż to wzmaga napływ krwi do żył. Zewnętrzne środki naogół niewiele pomagają, można jednak zastosować lekkie masaże olejkiem kamforowym, oraz nosić rękawiczki bez palców w ciągu dnia. Przyciśnięte zlekka rękawiczką żyły nie będą się mocno rozszerzały. Na nogach nosi się gumowe pończochy, albo elastyczne bandaże.

Być może, że u pani powoduje nabrzmienie żył ściśnięcie i obstrukcja, w takim razie zło da się łatwo usunąć. Jeśli przyczyna leży głębiej, pomóc może lekarz, jeżeli jest to jednak właściwość wrodzona, trudno jej się pozbyć.

Lambrekin z szarego płótna haftowany kolorową bawełną w 3 cieniach, dobranych do koloru mebli. Zęby dziergane.
RYSUNEK NATURALNEJ WIELKOŚCI NA ARKUSZU WZORU



TO I OWO.

Dotychczas zawodem nurków zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Obecnie młode Amerykanki, wprawdzie narazie tylko jako amatorki zaprawiają się do nurkowania w całym potrzebnym rynsztunku.

—ooo—

Tegoroczny napływ dzieci polskich z Niemiec, Śląska, Pomorza i Gdańska na kolonje prowadzone przez Towarzystwo pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech dojdzie zapewne cyfry 10.000. Do 15 lipca liczba przybyłych wynosiła 5.790.

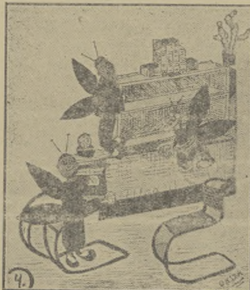
—ooo—

Na zlocie harcerskim w Spale zwracają uwagę wystawione przez harcerki wyroby ręczne o typie regjonalnym. Są to wyroby ludowe z drzewa, hafty, wyroby tkackie ze Śląska, Pomorza, Krakowskiego, Wileńszczyzny.

—ooo—

Piękne, drogocenne futra stanieją zapewne w tym roku. W tych dniach nadeszły do Polski duże transporty skórek karakułowych i popielicowych z Rosji sowieckiej za sumę 5.000.000 zł.

Za czasów przedwojennych większość damskich płaszczy zimowych podbijano popielicami, następnie kiedy stare zapasy wykupiono a nowe nie nadchodziły, popielice awansowały na futra ozdobne i stały się znacznie kosztowniejsze. Jest nadzieja, że obecny większy dowóz uprzystępni to ciepłe i dość stosunkowo trwałe futerko naszym kryzysowym kieszeniom.



MOL. Unas wszysiko na opak, skarży się mol nam.
W lecie chodzimy w futrach, a w zimie w trykotach darr..

MAŁY LISEK DO STAREGO LISKA
O patrz Tatusiu ta Pani co ram kiwa ręką na powitanie nosi dziadzię na ramionach.



RADJO W SAMOCHODZIE
RADJOFONIZACJA SAMOCHODÓW ZAGRANICĄ

Czytamy często o zradjofonizowaniu samochodów amerykańskich. Dorożki samochodowe mają tam zainstalowane głośniki, zapotrzebowanie ich wynosi tysiące miesięcznie. Zaopatrują się w nie i auta prywatne. Czytamy i... dziwimy się. Czy to istotnie ważne? Czy potrzebne? I jakże to wogóle? Głośnik mówi, szofer — pasażer słucha i wszystko razem wjeżdża do rowu na pierwszym zakręcie, tak?

A te nieszczęśliwe baterje? Obsługują już świece, automat do wycierania szyb, zapalniczkę do papierosów, teraz przybywa jeszcze radjo!

Jednak, robią to **Amerykanie, naród,** który umie pracować **gigantycznie, tworząc** dla swej pracy maximum wygody, najpomyślniejszych dla wielkiego wysiłku fizycznego czy umysłowego, warunków.

Inne kraje zaczynają też coraz prędzej ich naśladować. Trzebaby się zastanowić. Najważniejsza sprawa: koszt. Niewiele. Odbiornik „samochodowy" zużywa minimalną ilość prądu, nie jest też droższy od każdego innego, „pokojowego". Weźmy teraz inne plusy. Komunikacja samochodowa rozwija się coraz intensywniej, podróżujemy autem coraz więcej i coraz dłużej. Czy jest do pomyślenia, aby przez czas podróży być odciętym od świata i jego wieści? Skoro mamy radjo w pociągu, powinniśmy bezwzględnie mieć je w autobusie komunikacyjnym i w samochodzie prywatnym.

ŚMIEJMY SIĘ.

Wytłumaczyła.

— Mamusiu, czy dziś jest jutro?
— Dlaczego, dziś jest przecież dziś.
— A mówiłaś, że dasz mi jutro żołnierzy a dajesz mi dziś.
Ach Staszku nic nie rozumiesz, posłuchaj: — przecież dziś to wczoraj było jutro, a teraz dziś jest dziś, tak jak wczoraj wczoraj było dziś, a jutro dziś będzie wczoraj, a jutro będzie jutro dziś a dziś jest jutro jutro.
Rozumiesz teraz?

—ooo—

Buchalterja.

— Wiem, że zeszłego roku spędziłeś lato w Gdyni, powiedz, ile muszę wydać dziennie zbytnio się nie ograniczając?
— Conajmniej sto złotych.
— A jeśli pojedziemy z żoną oboje?
— Połowa tego wystarczy.

—ooo—

W biurze pośrednika małżeństw.

Kandydat na męża: — Może mi pan teraz zechce pokazać fotografję tej osoby, która ma pół miljona posagu.
Pośrednik — niemożliwe Szanowny Panie, fotografji osób, które mają tak duże posagi, nigdy nie pokazujemy.

PRZEPISY KULINARNE



Konfitury z porzeczek.

Za czasów naszych prababek wyjmowano z porzeczek przeznaczonych na konfiturę ziarenka przy pomocy szpilki, nazywano to drylowaniem.

Nasze prababki, o ile były wielkiemi paniami, miały liczny fraucymer i dużo czeladzi, która robiła wszystko co jej kazano, o ile zaś należały, właśnie do owych panien z fraucymeru, czy dziewcząt z czeladnej, musiały to robić, więc robiły.

My dziś czy jesteśmy bogate czy biedne nie podejmujemy się już tej roboty prawie nigdy. Tyle smacznych rzeczy można zrobić prędszym sposobem, że naprawdę szkoda czasu na drylowanie porzeczek. Drugim sposobem przygotowywania porzeczek było smażenie w całych, dużych gronkach. Jest to sposób efektowny. Jedzenie takich konfitur byłoby naturalnie niedogodne, przygotować je można w niewielkiej ilości jako dekorację dla tortów i mazurków. Do tego celu należy wybrać grona grube i dorodne, niezupełnie dojrzałe. Przebrać gałązki odrzucając uschnięte, opłokać, osączyć i wrzucić w syrop, w którym powinny się smażyć krótko, aby niezbyt zmalały. Na kilo owocu weźmiemy półtora kilo cukru i dwie szklanki wody. Wodę należy zagotować w rondelku, cukier zaś wsypywać po trochu, aby się nie przypalił, ciągle mieszając. Gdy otrzymamy gładki syrop, należy go zszumować, następnie wsypać gałązki i smażyć powoli 20 minut. Na kilo pastylkę benzoesu.

Kisiel porzeczkowy.

Dwie i pół szklanki porzeczek oskubanych zlać wodą gorącą i pogotować kilka minut, rozgnieść łyżką drewnianą, przecedzić przez sito, dolać wody, aby było soku pięć szklanek, wsypać cukru do smaku mniej więcej licząc pół szklanki, jeśli owoc bardzo kwaśny nawet szklankę. Dla zapachu można do gotowania włożyć kawałek wanilji, albo tartej skórki z pomarańczy lub cytryny. Rozbić szklankę mąki kartoflanej ze szklanką zimnej wody, sok postawić na ogniu i w gotujący wlewać potrosze mąkę, uważając aby nie był za gęsty. Patrz uwagi o kisielach w nr. 15.

Kompot z porzeczek.

Dorodne, przebrane i opłókane porzeczki wsypujemy w salaterkę porcelanową. Można wziąć po połowie porzeczki czerwone i białe, można dodać jedną trzecią część ogólnej ilości porzeczek czarnych, można również wziąć pół na pół porzeczki i maliny, albo dodać do porzeczek kilka garści jeżyn.

Zrobić syrop licząc na pół kilo owocu szklankę dobrą cukru i szklankę wody, zagotować, zszumować i zalać gorącym owoce na salaterce. Kto lubi mniej słodki może na pół kilo owocu wziąć pół szklanki cukru. Postawić w miejscu chłodnem, kto może w lodowni.

Rosyjska nalewka z czarnych porzeczek.

Czarne porzeczki czyli t. zw. z rosyjska czarna smorodina, po francusku — cassis, ma smak bardzo wykwintny i zupełnie odrębny, który nie każdemu odpowiada. Wogóle czarna porzeczka nie ma obojętnych, ale albo jej ludzie nie znoszą, albo za nią przepadają. Pisząca te słowa należy raczej do tych ostatnich.

Marmelada z czarnej porzeczki jako przekładanie do tortów, grzybków jest wyborna. Słynne są także naleśniki i likiery z cassis, zwłaszcza z tych, które się rodzą w żyznej Burgundji, słynącej przecież ze swoich wspaniałych winnic.

Chcąc otrzymać nalewkę, bierzemy gąsior duży, który napełniamy w $^{2}/_{3}$ obranemi z gałązek i obmytemi czarnemi porzeczkami. Zalewamy po szyjkę dobrą, czystą 45 procentową wódką, korkujemy i stawiamy na słonecznem oknie na 2—3 miesiące. Korek nie powinien tkwić zbyt mocno, aby w razie silniejszego nagrzania mógł swobodnie wyskoczyć. Można również zawiązać butelkę papierem do słoików, który w razie czego pęknie nie narażając butli na rozsadzenie.

Gąsiorkiem przez pierwsze dwa tygodnie należy raz na dzień potrząsać, aby ułatwić wydzielanie się soku.

Po upływie 2 a lepiej 3 miesięcy scedzamy nalewkę przez bibułę do filtrowania do drugiego naczynia. Do filtrowania wkładamy w lejek bibułę złożoną we czworo. Należy uważać nalewając wódkę, aby nie przelewać za bibułę.

Na każdy litr otrzymanej w ten sposób nalewki bierzemy 10—12 deka cukru rafinady i rozpuszczamy go w rondlu, dodając tyle tylko wody, aby się rozpuścił. Po zagotowaniu i zszumowaniu, zestawiamy rondel z ognia i do gorącego syropu wlewamy wódkę. Przystawiamy jeszcze na chwilę do ognia ale tylko podgrzewamy na szybkim ogniu nie gotując. Jeżeli robimy to w rondlu emaljowanym nie odpryśniętym, nalewkę możemy w nim ostudzić, jeśli w aluminjowym lub miedzianym lepiej zlać na miskę lub do wazy. Zlewać w butelki, korkować wyparzonemi korkami. Nalewka jest gotowa do użycia, dłuższe jednak stanie wpływa na jej smak dodatnio.

W ten sposób można przygotować wiśniówkę, biorąc jednak owoc w połowie bez pestek, gdyż pestki mają swój smak wyraźny, którego nie powinno być zawiele. Rosjanie pili dużo wódek ale lekkich, wyżej opisana nalewka byłaby dla nich do zwykłego użytku za mocna. Należałoby ją conajmniej w jednej czwartej rozwodnić, jako wódka przed kolacją do przekąsek, może się nam wydać nieco słaba, gdyż sok z owocu i syrop obniżą jej 45 procentowość. Jeżeli zatem wydawałaby się komuś za lekka, można na każdy litr czystej wódki dodać ćwierć litra spirytusu 90%, na normalny jednak użytek i taka jak wyżej powinna wystarczyć. W razie gdyby była trochę mętna, jeszcze raz przefiltrować.

Dżem z czarnych porzeczek.

W kamienny garnek wsypać bardzo dojrzały owoc, garnek nakryć szczelnie pokrywą lub zalepić ciastem i wstawić w umiarkowanie gorący piecyk. (Na wsi można wstawić w piekarnik po wyjęciu chleba) i zostawić tak do drugiego dnia. Nazajutrz wylać zawartość garnka na sito, sok odcedzić na osobny użytek, jagody zaś przetrzeć starannie. Na każde dwie szklanki takiego pureé bierzemy szklankę cukru i przesmażamy króciutko, aby nie stracił zapachu. Na cztery szklanki masy wziąć pastylkę benzoesu, gdyż owoc smażony krótko, psuje się dość łatwo.

Galaretka z czarnych porzeczek na surowo.

Dwa trzy kilo czarnych porzeczek rozgniatamy i przecieramy przez sito. Na kilo soku bierzemy kilo cukru pudru i wlewając powoli do miski sok i wsypując potrosze cukier, ucieramy w jedną stronę, dodając na każde kilo soku 1 g kwasu salicylowego.

Po 2—3 godzinach galaretka jest gotowa i wyborna w smaku.

Składać w słoiki lub szklanki i obwiązywać jak zwykle.

Zielony groszek z rakami.

Dwie szklanki wyłuskanego groszku ugotować w wodzie z solą (7 g na litr i pół łyżeczki cukru) i cukrem. Kiedy będzie miękki, zlać wodę zupełnie. Przygotować osobno smak z 10 raków, podobnie jak na zupę (patrz nr. 20 zebrać tłuste czerwone masło i zaprawić niem grzanki, włożyć obrane szyjki, zagotować i podawać albo jako jarzynę do pieczeni cielęcej, albo jako osobne danie z grzankami z bułki jak do marchwi.

Kapusta duszona.

Niedużą główkę kapusty rozkroić na ćwiartki lub ósemki, obgotować w osolonej wodzie, odcedzić.

10 deka wędzonego boczku pokrajać w kawałki, podsmażyć w rondelku, włożyć kapustę, 4 kiełbaski parowe pokrajane w kawałki grube na 3—4 cm i dusić pod pokrywą podlewając po kilka łyżek wody, dopóki kapusta nie będzie zupełnie miękka.

Osobno podać kartofle.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Rękawczki zamszowe należy prać w wodzie miękiej, mydłem marsylskiem. Do wody można dodać na koniec noża boraksu.

Do wody przeznaczonej do płókania wlać na litr łyżeczkę od herbaty gliceryny. Prać w wodzie letniej. Wycisnąć przez ręcznik. Rozciągać palce i dłoń kijkami i dać wyschnąć powoli, zawieszonym na sznurku.

Hallo! Hallo!

Brenery lamp karbidowych mimo nakłuwania dziurek, przez które się gaz wydobywa specjalnemi igiełkami, po pewnym czasie przestają funkcjonować należycie.

Należy je dwa razy na miesiąc wygotować w wodzie z małym dodatkiem sody.

Hallo! Hallo!

Kupując brener karbidowy należy bacznie uważać, czy szczelnie przystaje do zbiornika.

Gaz ulatniający się szparami zatruwa powietrze i osłabia siłę światła.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 28.VII.-3.VIII.

NIEDZIELA, 28. VII. 1935 r.

8.30 — Audycja poranna.
10.00 — Transmisja Nabożeństwa.
11.00 — Transmisja z Lipska. *W przerwie* — Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy „Miód kasztelański".
13.00 — „Za morzami — u brzegów słonecznej Afryki".
13.20 — Poranek muzyczny.
14.00 — Muzyka salonowa.
15.00 — Kursy pszczelnicze w Wacynie. Reportaż.
15.10 — Muzyka.
15.22 — „Przegląd rynków produktów rolnych".
15.35 — Muzyka z płyt.
15.45 — Pogadanka rolnicza.
16.00 — Koncert mandolinistów „Hejnał".
16.20 — Recital fortepianowy.
16.45 — Szkic literacki.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" Koncert.
18.00 — Transmisja z Kolonji Młodzieży Akademickiej w Juracie nad morzem.
18.15 — Muzyka.
18.30 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — „Wzdłuż granic Polski".
19.25 — Muzyka.
19.50 — „Życie angielskie — bez różowych okularów".
20.00 — Ze wspomnień o Piłsudskim: „Komendant w stosunku do szarego człowieka".
20.10 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego.
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Etiudy dla niedowiarków — wesoła audycja muzyczna.
21.30 — „Na wesołej lwowskiej fali".
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.20 — „Nasza Marynarka gra".
23.05 — Muzyka.

PONIEDZIAŁEK, 29. VII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Arje i pieśni w wyk. znakomitych tenorów.
15.30 — „Letnie nastroje". — Koncert.
16.00 — „W co się będziemy bawili"? — Audycja dla dzieci.
16.15 — Orkiestra kameralna.
16.50 — „Przerwana pieśń" — J. Ejsmonda.
17.00 — Recital śpiewaczy.
17.20 — Muzyka instrumentalna.
17.35 — Erwin Lendwai: Kwintet na flet, obój, klarnet, waltornię i fagot op. 23.
18.00 — „Piorunochron" — odczyt.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.40 — Chwilka społeczna.
18.45 — Utwory popularne w wyk. Ork. Cygańskiej.
19.30 — Muzyka.
19.50 — „Co czytać?"
20.00 — „Skrzynka rolnicza".
20.10 — Muzyka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Koncert polskiej muzyki symfonicznej.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała Orkiestra P. R.

WTOREK, 30. VII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Mała Orkiestra.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Zespół Wiktora Tychowskiego.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Edward Grieg.
16.00 — „Skrzynka P. K. O.".
16.15 — Koncert solistów.
16.50 — „Bałtyk z lotu ptaka" Kornela Makuszyńskiego.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.00 — „Polowanie na potwory morskie".
18.10 — „Minuta poezji".
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Skrzynka techniczna".
18.45 — Wiedeńskie walce.
19.15 — Koncert reklamowy.
19.30 — Charakterystyczne drobiazgi fortepianowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Wiadomości rolnicze.
20.10 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — „Pajace" — opera Leoncavallo (z płyt).
22.30 — Wiadomości sportowe.
22.40 — Muzyka taneczna.

ŚRODA, 31. VII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Charpentier: Wrażenia z Włoch.
15.30 — Mała Orkiestra P. R.
16.00 — „Młodzież na wakacjach".
16.15 — Koncert z udziałem Teodora Szalapina.
16.50 — „Dziewczę z kabaretu" — humoreska.
17.00 — Koncer kameralny.
17.25 — Koncert w wyk. orkiestry kameralnej.
18.00 — Wesoły skecz.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — Opowiadanie dla dzieci.
18.45 — Muzyka.
19.30 — Lekkie piosenki i duety.
19.50 — „Świat się śmieje".
20.00 — Poznajemy przepisy finansowo - rolne".
20.10 — Wesoła audycja.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Koncert chopinowski.
21.30 — „Komendant jako mówca i pisarz".
11.40 — Koncert polskich pieśni ludowych.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

CZWARTEK, 1. VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — J. Brahms: Symfonja c-moll.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
3.05 — Mała Orkiestra P. R.
15.30 — Koncert Orkiestry Salonowej.
16.00 — „Samoloty dla dzieci" — wygłosi Stary Doktór.
16.15 — Koncert solistów.
16.50 — „Pani Nowakowa" — Heleny Boguszewskiej.
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
18.00 — „Książka i wiedza" — O książce prof. Wertensteina p. t. „Pochwała fizyki" — odczyt, wygł. dr Jerzy Baumgarten.
18.10 — Minuta poezji.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.30 — „Dokąd jechać w święto".
18.45 — Muzyka salonowa.
19.15 — Koncert reklamowy.
19.30 — Utwory skrzypcowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Nowiny leśne".
20.10 — Koncert Orkiestry Reprezentacyjnej 36 p. p.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Recital śpiewaczy Mieczysława Szaleckiego.
21.30 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Fräulein Doktor".
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

PIĄTEK, 2. VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Zespół Zygmunta Grossmana.
16.00 — „Dostosowanie się zwierząt i roślin do życia wodnego".
16.15 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa.
16.35 — Pogadanka dla chorych.
16.50 — „Codzienny odcinek prozy". „Naparstek" — nowelka Wacława Grubińskiego.
17.00 — „40 minut dla dzieci" — Koncert.
17.40 — Muzyka lekka.
18.00 — „Z gór Podhala do ojcowskich skał" — reportaż — wygł. red. Kazimiera Muszałówna.
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.40 — Chwilka społeczna.
18.45 — Muzyka.
19.30 — Recital skrzypcowy Miszy Poznańskiego.
19.50 — Aktualny monolog — Gawędy Ciotki Allinowej.
20.00 — „Skrzynka rolnicza".
20.10 — „Nieznany zielony balonik" — wesoła audycja muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Koncert symfoniczny.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — Muzyka taneczna.

SOBOTA, 3. VIII. 1935 r.

6.30 — Audycja poranna.
12.05 — Dziennik południowy.
12.15 — Utwory Ryszarda Wagnera.
13.00 — Chwilka dla kobiet.
13.05 — Mała Orkiestra P. R.
14.30 — Nowości z płyt.
15.15 — Muzyka.
15.25 — „Nasz handel morski".
15.30 — Audycja dla dzieci p. t. „Czar Andersena".
16.00 — „Skrzynka techniczna".
16.15 — Lekkie piosenki.
16.25 — Recital fortepianowy Stanisława Nawrockiego.
16.50 — „U mety".
17.00 — „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.00 — Poradnik sportowy.
18.10 — „Minuta poezji".
18.15 — „Cała Polska śpiewa".
18.45 — Muzyka lekka.
19.30 — „Nasze pieśni".
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej — wygł. inż. Irena Niewodniczańska.
20.10 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy, poświęcona Legjonom Marszałka Piłsudskiego.
21.30 — „Dzień świąteczny na Południu" — Koncert symfoniczny.
22.00 — Wiadomości sportowe.
22.10 — „Wesoła Syrena".
22.30 — Muzyka lekka i taneczna.

PRAKTYCZNE A ELEGANCKIE



295, 296, 297, *Trzy sukienki które równie ładnie będą wyglądały z deseniowego płócienka jak z drukowanego jedwabiu.*

KIEDY SIĘ WYROŚNIE I PODRZE RĘKAWY


253


254


255


256

253—256 pp. Cztery sukienki dla podlotków pomyślane są z uwzględnieniem użytkowania dawniej znoszonych sukien. Rękawy są odjęte lub skrócone zależnie od stopnia zniszczenia. Wyrośnięte przydłużone są za pomocą plisy lub wstawienia w pasie.

SUKIENKI DLA DORASTAJĄCYCH PANIENEK



298 pp. Sukienka z wzorzystej markizety. 299 pp. Sukienka z jedwabiu sztucznego, drukowanego rozszywana mereżkami. 300 pp. Śliczna sukienka z lekkiego jedwabiu lub organdyny z plisowanemi falbankami 301 pp. Sukienka z piki w barwny deseń, przybrana piką białą i kolorowemi guzikami.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10 numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć **w** każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem readaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

PRAKTYCZNA PANI

№ 22

1935 R.

Haft na firankę.

Kolory:

1 wiśniowy
2 żółty
3 czerwony
4 bronzowy jasny
5 " ciemny

Ściegi:

Japońskie
kratka
płaski
dzierganie





1-2 przód bluzki
3 tył bluzki
4 patka do rękawa
5-6 przód spódnicy
7 tył spódnicy

3 3 2 6 7

zmarszczyć

bok

1

7

6

przód

4 4

6

3

5

2

środek tyłu

5

bok

bok

2

1

5

środek tyłu

zmarszczyć

Linia załamania

Linia załamania

Linia załamania

bok

2

4 4

5

1

6

Linia załamania

3

bok

7 3

1

środek przodu

1